ZIEMIA WOŁYŃSKA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KRAJOZNAWCZYM i KULTURALNYM
ORGAN OKRĘGU WOŁYŃSKIEGO POLSKIEGO T-WA KRAJOZNAWCZEGO

Rok I. Łuck — czerwiec-lipiec 1938 r. Nr. 6-7

Bolesław Glodt (Kowel)

Z Pojezierza Wołyńskiego

Zamiast wstępu pozwolę sobie podać motywy, którymi kierowałem się kładąc w tytule nazwę nie mającą jeszcze obywatelstwa w literaturze geograficznej. Chodzi mi głównie o to, aby tym faktem zwrócić uwagę na istotę i charakter północno-zachodniej części Wołynia, na owe jeziora, zgrupowane tu w ilości tak znacznej na stosunkowo małej przestrzeni, oraz na to, że nadane przez nie piętno tej krainie przypomina często inne wielkie pojezierza, które wieńczą naszą północną granicę, znacząc ostatni przedzgonny postój lądolodu skandynawskiego na ziemiach Polski.

Równie jak owo wielkie pojezierze jest to teren ciekawy tak pod względem krajobrazowym jak i historycznym, wyposażony tak w zabytki przyrody[1]) jak i polskiej kultury. Inny, może wręcz przeciwny jego charakter niż Wołynia południowego, a zwłaszcza krawędziowego południowo-wschodniego, już na wiele lat przed nim wzbudzał zainteresowanie polskiej nauki i budzi je nadal. Zwrócił nań uwagę pierwszy Długosz, dając w drugiej połowie XVI w. wcale dokładny opis źródłowej części Prypeci w swej geografii kraju ojczystego, stanowiącej pierwszą część jego *Kroniki Polski;* pracował nad nim i Staszic i J. Lubomirski, a dopiero wiek XIX wstrzymał postępy badań, poznanie bowiem tej krainy nie zaciekawiało rosyjskich uczonych, z których tylko Tutkowskij i Karpiński[2]) o tyle ją uwzględniali, o ile wchodziła ona w krąg ich poleskich zainteresowań.

I dopiero po wieloletniej przerwie A. Fleszar, major Legionów Polskich i niestrudzony badacz tych krain, prowadząc swe prace często pod gradem rosyjskich kul, odrodził tradycje polskiej nauki; kontynuował je Ludomir Sawicki, znany podróżnik, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wreszcie ostatnie dziesięciolecie posunęło daleko poznanie pojezierza zbiorowym wysiłkiem kilkunastu uczonych, dających chlubne świadectwo polskim badaniom na tym dotychczas tak zapomnianym terenie.

Jak już na początku zaznaczyłem, *Pojezierze Wołyńskie* leży w dorzeczu górnej Prypeci i dolnej Turii, między Bugiem na zachodzie a prawym pobrzeżem Stochodu na wschodzie, przechodząc ku południowi przez lekkie, faliste wzniesienia we Wołyń właściwy, zlewając się zaś ku północy z rdzennym Polesiem. Jak z tego wynika, granicę mocno zarysowaną ma tylko na zachodzie, w głębokiej i wyraźnej dolinie Bugu.

Na tej przestrzeni leży ponad 200 jezior większych, nie licząc drobnych; między samym Bugiem i Prypecią jest ich 119.[3]) Powierzchnia ich waha się od 28 km² (Świtiaź) do kilku hektarów. Są one zgrupowane po kilka większych, wieńcząc podziemne guzy kredowe i kładąc się na ich krawędziach; leżą w licznym towarzystwie mniejszych a nawet całkiem małych, wśród łagodnych wzgórz moreny, zarosłej często starodrzewem, bądź duszone uściskiem torfów[4]), z którymi w walce nawet ostatecznie ulegają, znikając powoli z powierzchni ziemi[5]), bądź obramowane falezą, tworzącą często wspaniałe plaże, które mogą rywalizować z najpiękniejszymi plażami innych jezior Polski[6]).

Głębokość jezior również rozmaita; po największej części waha się ona od 1 do 10 m,

[1]) Ileż spotyka się tu gatunków, zwłaszcza ptactwa nie występujących wogóle w innych częściach Polski, które są otoczone opieką prawa i skrzętnie inwentaryzowane przez obserwatorów i naukowców.

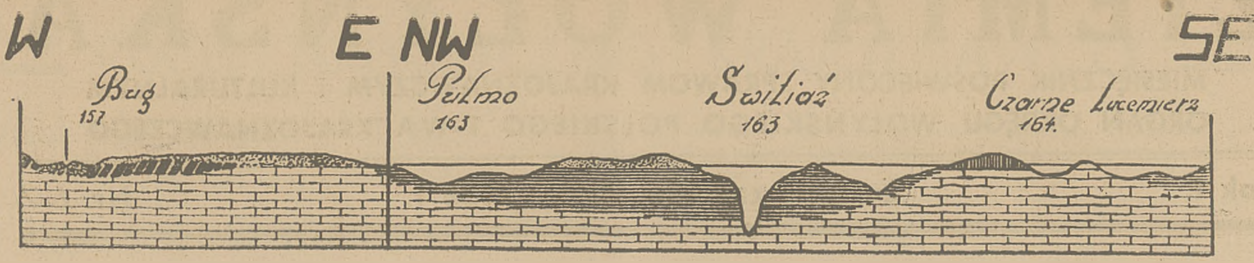
[2]) Przełom wieku XIX i XX.

[3]) **Lencewicz,** Międzyrzecze Bugu i Prypeci; **Rühle,** Monografia powiatu kowelskiego.

[4]) W nich, acz rzadko, znajduje się zęby nosorożca.

[5]) Np. jezioro Ślepe w kierunku północno-zachodnim od Powórska, kiedyś znacznie większe.

[6]) Plaża jeziora Świtiaź, Świętego obok Tura i t. d.



Schematyczny przekrój geologiczny przez kotlinę przedlodowcową Bug-Szack.

morena denna — aluwium warstwowane — piaskowce oligoceńskie

piaski — margiel kredowy

przy czym rzuca się w oczy znamienna płycizna wielkiego jeziora Turskiego (13 km²), którego dno tworzy płytką, łagodną misę z niewielkim łejem we wschodniej części, gdzie maksymalna głębokość wynosi zaledwie 2,6 metrów. Część jezior ma po kilkanaście metrów głębokości, a blisko 20 z nich nawet powyżej 20 metrów. Najgłębsze to Świtiaź (58.4 m.)[7]) oraz Somińskie.[8]) Jeziora te często wykazują znaczną różnicę głębokości, zawsze jednak w rzeźbie dna przeważa mniej lub więcej łagodna forma leja i to od płytkich aż do przepastnych wprost głębin.

Owe leje nie przebijają nigdzie kredy[9]), która przedstawia mocno zondulowaną powierzchnię o pokładach nachylonych S W, coraz młodszych (aż do górnego senonu), w miarę posuwania się ku zachodowi, zmiętych w wały i doliny[10]), pogłębione i mocniej zaakcentowane przez erozję trzeciorzędową, o osi leżącej na przedłużeniu linii Kurdwanów — Zawichost.

Odtworzeniem owych kredowych wałów, okrytych płaszczem czwartorzędu, są wzgórza piaszczyste ułożone na powierzchni ziemi w kilka szeregów[11]), a genetycznie przez niektórych badaczy wiązane błędnie z lodowcem, którego jakoby są tworami. Wały te podchodzą często pod powierzchnię ziemi lub nawet ukazują się na niej, a owe podziemne „guzy" akcentują rozlewające się grupami jeziora[12]), pozostając w ścisłym z nimi związku. Zjawisko to najlepiej zresztą ilustruje i tłumaczy załączony profil geologiczny grupy jezior świtiaskich[13]).

W dolinach kredowych, wśród owych wałów schronił się oligocen przed całkowitym wyniszczeniem przez wody lodowca, którego południowa granica czołowych moren przechodzi przez te ziemie[14]) w postaci najdalszych bastionów najstarszego zlodowacenia w Polsce (L. 3 Limanowskiego). Wody jego znacznie tu pogłębiły różnice hipsometryczne, załagodzone potem przez aluwia osiadłe w postaci torfów i piasków, a odgrywające dziś wespół z innymi elementami ważną rolę w krajobrazie tej krainy.

A krajobraz to piękny, różnorodny i skomplikowany jak siły, których działania stał się wypadkową. Pozostaje on bowiem w genetycznym związku tak z owymi siłami tektonicznymi, które zmarszczyły powierzchnię kredy, jak i z późniejszą erozją wód trzeciorzędowych i lodowcowych. Pewne załogodzenie, przy dalszym równocześnie pogłębianiu różnic wysokości w innych częściach, wprowadziło już aluwium, jako wynik tak akumulacji jak i erozji wód i to nie tylko gruntowych, ale i wgłębnych, wędrujących wśród osadów kredowych, a działających jeszcze i dzisiaj. Wszak jest to teren krasu, a raczej kryptokrasu[15]), który w krajo-

---

[7]) **Lencewicz**, j. w.

[8]) **Rühle**, Jeziora krasowe zachodniej części Polesia Wołyńskiego. Błędnie podaje Mały Rocznik Statystyczny na 7-mym miejscu co do głębokości jezioro Wdzydze. Na tym miejscu powinno być Somińskie jako 7-e co do głębokości w Polsce.

[9]) **Domański**, Powiat lubomelski, szkic monograficzny. Autor błędnie podaje jakoby najgłębszy lej Świtiazi, przebijał kredę aż do granitów.

[10]) Według **Lencewicza**, są to twory tektoniczne.

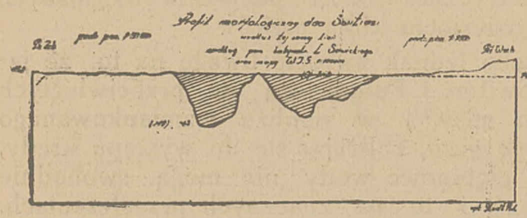
[11]) **Rühle**, Morfologia i geologia wzgórzy w dorzeczu górnej Prypeci.

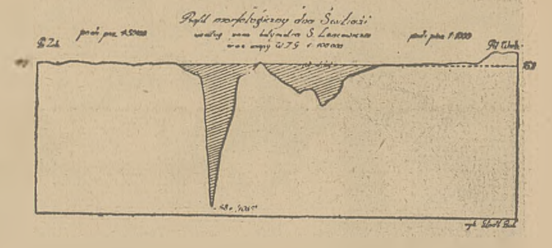
[12]) Grupa świtiaska, turska i t. d.

[13]) **Lencewicz** j. w.

[14]) Granica owa biegnie na linii Szack, Luboml, Bucyń, Wyżwa, Trojanówka do dolnego Horynia. Linia ta zgodna w głównym zarysie z przebiegiem linii wytyczonej tu przez Tutkowskiego, potem Smoleńskiego, jak i Wołtosowicza, acz nie ma zgody na ustalenie jej czasu; ten ostatni wiąże ją ze środkowo-polską moreną, prześledzoną przez Sawickiego na zachód od niej, na przestrzeni między Chełmem a Częstochową.

[15]) **Rühle**, Jeziora krasowe zachodniej części Polesia.





brazie *Pojezierza Wołyńskiego* odgrywa dziś nie mniejszą rolę, niżeli wody powierzchniowe. O ich sile świadczą nie tylko dane, zebrane i ogłoszone przez Pawłowskiego, Fleszara, Rosłońskiego[16]) i innych, ale i dziś jeszcze na oczach zachodzące zmiany w krajobrazie, jak owo pojawianie się niewielkich narazie jeziorek w miejscach, gdzie ich przed laty kilkunastu nie było, jak owe zmiany, acz nie wielkie, zachodzące w urzeźbieniu den jezior, lub wreszcie zmiany sił wód bijących w Okońsku pod Maniewiczami na powierzchnię ziemi, które kiedyś wyrzucały z powrotem kamienie ponad 1 kg ważące, gdy dziś siła ich znacznie zmalała.

Opisać ten krajobraz niezmiernie trudno w ciasnych ramach artykułu. Trzeba by mu osobne poświęcić miejsce i innych użyć słów dla jego odmalowania; bo tętni w nim życie walką, toczoną przez wszystko—walką w świecie jezior, bagien i rzek, w świecie roślin i zwierząt, tętni rozgwarem ptactwa wśród bagien, co wstydliwie rzęsą swe łono przysłaniają, czy trzęsawisk co zaległy niższe miejsca, otulone mocnym uściskiem całego splotu kanałów i rzek, drzemiących niejako w zamyśleniu, zakrzepłych w wahaniu, w którą by podążyć stronę. Nad nimi wydmy, których niby siodeł często wiatr dosiana i porywając białe pióropusze piasków pędzi niewstrzymany aż mu się las oprze, las panien — brzóz osnutych białym giezłem, otulonych mocnym uściskiem rachitycznych ramion sosen.

A wśród nich jeziora — niby bławaty ócz tej ziemi, dniem i nocą czujnie patrzącej w bezkresne niebo, co ją czapą błękitu przydusiło, — otoczone przez lud czcią i miłością, bijącą z legend i baśni, ktorych są bohaterami, ongiś jedyni omal żywiciele tej krainy; z nich Świtiaź i Święte — to najpiękniejsze i najbardziej urocze jeziora nie tylko całego Wołynia, ale godnie mogące rywalizować z dalszymi swymi krewniakami.

Świtiaź! Dziwne to i ciekawe jezioro, kiedyś zwane przez lud Świtiachą czy Świtiaszą! Aż dziw, że nie doczekało się jeszcze monograficznego opracowania! Jakaś niesamowita siła bije z ruchliwego oblicza wód, jasnych jak świt w pastelowych malowany kolorach[17]). Omal bezkresne, bo 9.300 m długie i 5.350 m szerokie, w kształcie owala wydłuża się z południowo-zachodu na północny-wschód, o powierzchni 27,6 km[18]). W części wschodniej ma ono jedną wielką zatokę bez nazwy, a ponadto dwie mniejsze: Łuka na wschodzie i Bużnia na zachodzie. W pośrodku jego leży na wzniesieniu dennym charakterystyczna wyspa o powierzchni 3,6 ha, zwana przez lud tutejszy wyspą Jagiełły[19]), a obok niej nieco ku północy przepastny lej na 58,4 m głęboki, czwarty co do głębokości w ogóle w Polsce, a najgłębszy na całym niżu środkowo-polskim[20]).

Wzdłuż brzegu ciągnie się wokoło płycizna dochodząca do 1,5 m głębokości, wchodząca miejscami w głąb jeziora do kilkuset metrów, piasczysta, dająca — obok dosyć szerokiej plaży zamkniętej falezą — wspaniałe warunki kąpielowe. Nie dziw też, że właśnie na to jezioro padł wybór P. T. K. Wołyń, które postawiło tu schronisko dla umożliwienia szerszemu ogółowi zapoznania się z nim i spędzenia w odpowiednich warunkach dłuższego nawet czasu wśród wspaniałego otoczenia. Zwrócić trzeba uwagę i na to, że podobnie jak i w innych grupach jezior wołyńskich występuje tu kilkanaście jezior, z czego kilka bardzo wielkich oddalonych jest od siebie zaledwie 4—5 km. Połączenie ich kanałami i owo nie wielkie ich oddalenie daje, podobnie jak na północy Polski, doskonałe warunki dla turystyki wodnej, a zwłaszcza kajakowej. Wartość podnosi jeszcze dość znaczna ilość wód sąsiednich rzek i mały ich spadek, umożliwiający poruszanie się w dowolnym kierunku.

We wschodniej części jest plaża tak mocno zapiasczona, dzięki przewadze wiatrów zachodnich, że obok zatoki Łuki tworzą się minia-

---

[16]) **Pawłowski**, Zjawiska krasowe na Polesiu; **Fleszar**, Uwagi nad krajobrazem poleskim; **Rosłoński**, Wody artezyjskie w Okońsku na Polesiu.

[17]) Co do barwy jest ono bowiem podobnie jak Świteź wyjątkowe wśród kresowych. Według **Sawickiego. Przyczynki do znajomości jezior naszych Kresów Wschodnich**, stanowi ono wyjątek wśród jezior kresowych strojnych jak faszyści w brązowe koszule, podczas gdy ono swą barwą podpada pod 7 numer skali Ule-Forela.

[18]) Piąte co do wielkości w Polsce.

[19]) Czyżby to była pozostałość i pamiątka pobytu Jagiełły na polowaniach, czy też może odegrały tu rolę przyczyny politycznej natury?

[20]) Znał go i Sawicki, który pierwszy wprowadził jego nazwę do literatury, wziętą od tutejszych rybaków, zdawna nazywających go **Hłubem**, nie znał tylko jego głębokości ustalonej dopiero przez Lencewicza. Geografowie rosyjscy mieli o nim nieprawdziwe, wyolbrzymione pojęcie.



J e z i o r o   Ś w i ę t e
Zdjęcie od strony falezy
Fot. B. Glodt

tury typowych kos-mierzei i zalewów. W tej części wsuwa się płycizna bardzo daleko w głąb jeziora, dochodząc do 3 km szerokości przy pogłębieniu najdalszym zaledwie do 5-ciu m. Leżącą pośrodku wyspę Jagiełły otaczają wieńcem płytsze i głębsze leje za wspomnianym *Hłubem* na czele, uszeregowane z pd-pd-zch na pn-pn-wsch w pewnego rodzaju rowy, w których przedłużeniu na lądzie, wypełnionym wówczas torfem, leżą inne, również wielkie jeziora [21]).

Niemniej ciekawym zjawiskiem jest pionowy rozkład temperatury jeziora Świtiaź. Oto zimą wynosi ona w lejach 4° C bez względu na głębokość czy 10 m czy 50 m, natomiast w zatoce Bużnej na zachodzie jest na głębokości 1 m temp. 2, 4° C, zaś od 4 m w głąb wynosi ona 7, 4° C. Latem obserwuje się najniższe temperatury na dnie lejów. Zjawisko to tłumaczy Sawicki działaniem zachodnich wiatrów, mających tu znaczną przewagę, gromadzących ciepłą wodę powierzchniową asymetrycznie tak, że pod ich wpływem nastąpiło silne przegrzanie wody do głębszych jej warstw. Lencewicz natomiast znajduje w dnie zatoki Bużnej ciepłe źródła o temperaturze 8° C, powodujące ową anomalię w układzie pionowym temperatury w zimie.

Co do genezy zaznaczyć trzeba, że nie jest ona tak prostą jakby się zdawało i że nie ma jeszcze uzgodnionego na to poglądu. Fakt, że nie można ograniczyć się li tylko do sił związanych z lodowcem, jak to czyni Sawicki, ani też przyjmować jako jedyny promotor jego, siłę tektoniczną; prawda że to drugie uśmiecha się wobec tak znacznych, na tutejsze stosunki hipsometryczne, różnic poziomów sięgających siedemdziesięciu kilku metrów.

Trzeba jednak zwrócić uwagę na to, że jezioro Świtiaź i Pulmo leżą na przeciwległych stokach misy [22]) w pobliżu wzmiankowanego *szackiego guza*, zbliżając się do występu kredy, której głębinowe wody nie mogą swobodnie wypłynąć i to na znacznych przestrzeniach. Wstrzymują je bowiem ułożone poziomo osady pleistocenu, kontaktujące z nachyloną kredą, w którą wdarł się nawet ów głęboki lej *Hłub* jeziora Świtiazi. Jest ono, jak i większość jezior zachodniej części Polesia Wołyńskiego, wynikiem hydrologii krasowej, dzięki której powstały owe szeregi lei, złączonych potem w jedną całość zlewem wód tryskających z głębin pokładów kredowych. Samo ich ustawienie wieńcem dookoła wyspy Jagiełły nie zmusza jeszcze do przyjmowania jako motorów sił tektonicznych; po prostu wystarczają tu zapadliskowe ruchy lokalne, będące również wynikiem hydrologii krasowej. Owa wielka różnica poziomów byłaby wówczas wynikiem zbiegu okoliczności, że lej ten trafił w dno misy wchodzącej w owe rowy, oddzielające od siebie kredowe wały, zaś na guzie—wzniesieniu szackim—legły bastiony moreny czołowej, zwane przez lud tutejszy „tatarskimi chełmami".

Zapewne, iż sam ten wywód nie wystarcza. Trzeba także przyjąć, że w tworzeniu wymienionego jeziora współdziałały i siły lodowe, chociaż niewspółcześnie; trudno bowiem odrzucić wpływ lodowca, gdy wszędzie — nawet w dnie—ma się tu do czynienia z warstwowanym poziomo pleistocenem, który wypełnił ową misę, tworząc skomplikowane odwodnienie głębszych warstw kredowych. Równocześnie jednak widać, że nie był on bynajwniej jedyną siłą, tworzącą ów ogrom jeziora Świtiaź.

Czy przyjmiemy tę czy inną siłę genetyczną, nic na tym Świtiaź nie straci i wdzięczyć się będzie, jak dotąd, wśród piasków bieli i plaży otoki, wsród czerni torfów i bagnisk, kołysana poszumem borów, ujęta w lecie wstęgą szuwarów, zimą zaś skuta lodów okową, jasna, piękna i bezgraniczna omal.

Nie mniejsze, acz inne, czyni ona wrażenie niż Świteż Mickiewiczowska—tamta przytulna i spokojna, ale jakaś martwa ciszą dzwoniącą w uszach, zamknięta ciasną ramą, na której siadła patyna starolasu—ta wzbudza swym bezmiarem i ogromem dziwne poczucie słabości, że się wobec potęgi jej Twórcy skłania mimowoli głowę szepcąc nieświadomie „proch jesteś"..., ale nie milczy jak tamta. Pełna ona życia, bo wody ciepłota i liców jasność krocie nurów przyciąga, kur, kaczek i innego ptactwa wodnego, co pod wieczór zapełnia gwarem radości jej brzegi, łącząc swe modły wieczorne z poszumem lasów i sitowia.

---

[21]) W przedłużeniu owego szeregu lejów, otaczających łącznie z **Hłubem** wyspę Jagiełły od północy, leży n. p. wielkie i charakterystycznego kształtu jezioro Łukie.

[13]) Zobacz załączony profil geologiczny.



Motyw z okolicy jeziora Świtiaż
fot. B. Glodt

Nad jeziorem, w bezpośrednim jego sąsiedztwie, żyje człowiek — we wsi tej samej nazwy. Poczciwy on i gościnny, szczerością na szczerość odpowiada, o dużym zmyśle artystycznym i wrodzonym zamiłowaniu do piękna. W barwnym chodzi stroju, w koszuli wzorzystym haftem bogato zdobionej, wzorzystym ręcznikiem cały dom przystraja, otaczając go sadem i charakterystycznym płotem z drągów wiązanych łozą (przypominającym huculskie). Żyje obecnie z roli, często sochą uprawianej, sadząc głównie cebulę i jarzynę na wysokich, w rodzaju poleskich, grządkach; kiedyś okoliczne jeziora stanowiły dla niego jedyne i główne źródło utrzymania. Dziś podział nastąpił; ogół żyje z gleby i tylko kilka rodzin we wsi— to tradycją żyjący i z jeziorami związani rybacy. Tych ciągnie na wodę nie tyle zawód, co w krwi płynąca już namiętność.

Biedny on i poczciwy, acz kiedyś tak gnębiony, gdy go łącznie z Chełmszczyzną knutem i nahajem na prawosławie nawracano, o czym dziś jeszcze zachowała się wśród starych tradycja, a często nawet i pamięć.

W niedalekim pobliżu tej wsi, na południe od niej leży stary gród, Jagiełły opieką pieczołowitą otoczon—Luboml [22]); ważny kiedyś punkt strategiczny, dziś zadumana niewielka mieścina, w zmarszczone i zmurszałe lica wielu cennych staropolskich zabytków przystrojona. Wśród nich kościół z 1412 r., fundacja Jagiełły wdzięcznego za zwycięstwo grunwaldzkie, kiedyś czysty gotyk, dziś niby barok po przeróbkach w XIX wieku, z dzwonnicą wystawioną w 1640 r. obok kościoła, co w naszym budownictwie kościelnym jest dosyć rzadkim wypadkiem. Dalej cerkiew św. Jerzego, wystawiona w XIII wieku, która po kilku pożarach uległa później znacznym przeróbkom, wreszcie synagoga obronna, przez to nieco przyciężka, z typową polską attyką i szkarpami bocznymi, wewnątrz ze stropem wspartym pośrodku na czterech filarach; na nią zwrócił uwagę Ulryk Werdum, agent Ludwika XIV. [24]) Pochodzi ona z przełomu XVII wieku, acz tradycja utrzymująca się wśród tutejszych rodzin żydowskich wiąże jej powstanie z Kazimierzem Wielkim.

Obok rynku stoją t. zw. sukiennice, wystawione przez Branickich w XIX wieku, dalej resztki ich pałacu, a raczej oficyny, obok zaś *wzgórze* ze śladami zamku tak umacnianego przez Jagiełłę. Zachowały się z niego tylko lochy i głęboka fosa; a był kiedyś wcale duży, w swoim obrębie mieścił mały kościółek, spalony znacznie później. Na miejscu tego zamku stał potem pałac Branickich, zniszczony przez Rosjan w 1870 roku.

Miasto to, po Kowlu najważniejsze z miast *Pojezierza* — to ojcowizna dominikanina Lubomelczyka, zwanego Hebrajczykiem Roksolanusem, przechrzty, wielkiego teologa i kaznodziei XVI wieku, autora szeregu cennych dzieł pisanych piękną łaciną. [25])

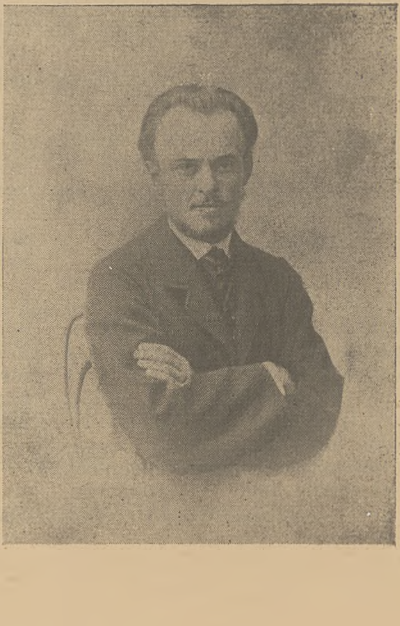
Nie dziw więc, że kiedy jeszcze w r. 1930 przybyłem tu z pierwszą czy drugą wycieczką, zorganizowaną wogóle w te tereny, dzisiaj było ich tutaj już ponad kilkadziesiąt z całego Wołynia. Dziwne tylko, że okolice te tak małe wzbudzają zainteresowanie w ogólnopolskiej turystyce.

---

[23]) Rewindykowany przez Kazimierza Wielkiego łącznie z Chełmszczyzną w r. 1366.

[24]) **Bałaban,** Bożnice obronne na wschodnich kresach Rzeczypospolitej.

[25]) **Bałaban,** j. w.



Ignacy Radliński
(1843 1920)

Pamiętniki jego p. t. „Mój Żywot" ukazały się obecnie nakł. Wołyńskiego T-wa Przyjaciół Nauk.

Aleksander Jaworczak (Łuck)

Klasztor augustianów w Radziechowie k. Lubomla

W odległości kilku km na pd. od Lubomla leży wieś Radziechów, dokąd w ostatnich latach XVII stulecia przybyli augustianie do świeżo ufundowanego dla nich klasztoru.

Uznający św. Augustyna (354—430) za swego przewodnika duchowego zakon — nie odziedziczył w spadku od Wielkiego Syna św. Moniki żadnej reguły, organizującej życie klasztorne; tę stworzono później w oparciu o t. zw. list 211 św. Augustyna do żeńskiego klasztoru, założonego przez siostrę Świętego, z odpowiednim przystosowaniem do zakonu męskiego. Zresztą już nawet odległa, dawna tradycja wiązała ów zakon z osobą św. Augustyna, skoro Stolica Apostolska zleciła właśnie augustianom pieczę nad doczesnymi szczątkami Syna i jego świątobliwej Matki.

Wiódł tedy zakon wedle owej utworzonej reguły życie pustelnicze podobnie jak wiele innych, tak licznych w średniowieczu zrzeszeń anachoretów. Zunifikowanie pod regułą augustiańską owych zakonów pustelniczych, dość swobodnie — jak wszystkie zresztą klasztory przed 4 soborem laterańskim — zakładanych, stało się celem papieża Grzegorza IX, a zwłaszcza Inocentego IV i Aleksandra IV. Wysiłki te ostatecznie zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem i w r. 1256 dokonano w Rzymie unii klasztorów pustelniczych pod nazwą „braci zakonu pustelników św. Augustyna" *(fratres ordinis eremitarum s. Augustini)* [1].

Opuściwszy z polecenia papieża Aleksandra IV pustelnie i osiedliwszy się w miastach, gdzie zaczęli pełnić obowiązki duszpasterskie, poczęli augustianie zakładać wiele klasztorów zwłaszcza we Włoszech, Niemczech, Francji, Hiszpanii i datarli wreszcie do Czech i Moraw. [2]) W pochodzie swym dostał się ów zakon i na ziemie polskie, gdzie prawdopodobnie już przy końcu w. XII istnieje klasztor augustiański pod Starogardem. Więcej ich powstaje w XIII i XIV stuleciu (Chojnice, Ciechanów, Warszawa, Rawa, Kraków, Wieluń, Olkusz, Książ Wielki, Krasnystaw) i wreszcie w XV w. docierają augustianie do wschodnich ziem Rzeczypospolitej (Parczew, Brześć, Grodno?). Początkowo należały te klasztory polskie do prowincji niemieckiej, a po jej podziale w r. 1299 do prowincji bawarskiej. Zbytnia odległość siedziby prowincjała, chęć podniesienia i usprawnienia życia klasztornego, dążność do niezależności sprawiły, że augustianie polscy zaczęli starać się o odłączenie od prowincji bawarskiej. Usiłowania ich zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem: od r. 1546 istnieje samodzielna prowincja polska. Dalszemu rozwojowi zakonu w Polsce staje jednak na przeszkodzie akcja reformacyjna, w wyniku której klasztory augustiańskie w XVI stuleciu podupadają. Renesans ich—to wiek XVII: w r. 1625 istnieje w Polsce 15 klasztorów o 119 zakonnikach. W tymże stuleciu ekspansja augustianów kieruje się przede wszystkim na wschodnie kresy Rzeczyplitej; powstają wtedy między innymi klasztory w Zaturcach na Wołyniu (r. 1619), w Kodni k. Żytomierza (1646) i wreszcie w Radziechowie (pow. Luboml, Wołyń).

Klasztor radziechowski [3]) został ufundowany przez ks. Wojciecha Rostkowskiego, kustosza i kanonika katedry chełmskiej [4]). Akt erekcyjny sporządzono 20.XI.1696 w Kumowie, gdzie ks. Rostkowski był proboszczem, zaś w r. 1697 w sobotę po Trzech Królach roborowano go w aktach grodzkich chełmskich [5]). Fundator przyznawał augustianom prawem zastawnym „części wsiów Radziechowa i Maszowa poddanych 12 [6]). Grunta, Sianożęci, Karczmę, Browar i t. d." [7]) z obowiązkiem odprawiania w każdy wtorek mszy śpiewanej na cześć Aniołów Stróżów i jednej tygodniowo mszy za fundatora i jego rodzinę. Wślad za fundacją posypały się od różnych osób dalsze nadania. Już w rok po erygowaniu klasztoru Antoni Zawadzki zapisał 2.000 złp. (oblata w akt. grodz. chełm. 1698); rok 1714 (akta Tryb. Lubel.) przyniósł klasztorowi od mieszczan lubomelskich 1.000 złp., zaś w roku następnym (gród chełmski) anonimowy ofiarodawca przeznaczył procent od sumy 1.000 złp. na ubogich w szpitaliku

[1]) O dziejach augustianów — a zwłaszcza o dziejach ich w Polsce — informuje podstawowa w literaturze polskiej praca **O. Grzegorza Utha, Szkic hist.-biograf. zakonu augustiańskiego w Polsce.** Na tej też pracy oparta jest część ogólna niniejszego artykułu.

[2]) Organizacja augustianów jest następująca: zakon, na którego czele stoi generał (prior generalis), dzieli się na prowincje z prowincjałami (prior provincialis) na czele; przełożonym klasztoru jest przeor (prior conventus). Odzieniem augustianów jest czarny habit ze spiczastym, długim kapturem.

[3]) Opis dziejów klasztoru radziechowskiege oparłem przede wszystkim na źródle rękopiśmiennym: **Księga wizyt generalnych klasztoru radziechowskiego** i w zasadzie nie robię w tekście odsyłaczy do tego źródła. Przy wyzyskiwaniu materiału z innych źródeł podaję to w przypiskach. Szczegółowa bibliografia na końcu.

[4]) Por. **Niesiecki, Herbarz polski,** Lipsk 1841. VIII, 144.

[5]) W **Słowniku geogr.** (IX, 462) podana data 1701, a jako fundator wymieniony jest Orański. Wiadomość oczywiście mylna. Autor oparł się tutaj na art. **M. Romanowskiego** z Woł. Epar. Wied. (w **Słown. geogr.** błędnie podano: **Sendulski**), który te właśnie błędne informacje pierwszy podał. U **Giżyckiego i Utha** informacje prawdziwe.

[6]) U **Giżyckiego** (str. 14) błędnie: 16.

[7]) Akt fundacyjny, o ile mi wiadomo, nie zachował się. Pewne szczegóły nadania podaje **Ks. wiz. gen. radz.** Stamtąd pochodzi cytat (1818, art. 5).

klasztornym radziechowskim i usługujących klasztorowi. Wszystkie te sumy obciążały kahał lubomelski. Następne nadanie przyniósł rok 1743. Oto syn Michała Leszczyńskiego wybierał się do zakonu, ojciec daje mu więc 1.000 złp., zabezpieczonych na dobrach Zaglinki; po jego śmierci suma ta ma przypaść klasztorowi.

Jak widać, już w pierwszych latach swego istnienia miał konwent radziechowski nieźle zapewniony byt, zwłaszcza że dochodów przysparzały kwesty. Nic więc dziwnego, że zakonnicy zaczęli powoli myśleć o wzniesieniu murowanego kościoła i klasztoru, bowiem dotychczas były one drewniane. Poszło to tym łatwiej, że znaleźli się nowi dobrodzieje klasztoru i około roku 1752 stanął kościół murowany sumptem Antoniny Miączyńskiej, wojewodziny czernichowskiej. Konsekracji nowego kościoła pod wezwaniem św. Michała Anioła dokonał w następnym roku ks. Adam Sylwester Orański, biskup bellineński, sufragan kamieniecki, o czym świadczy zachowany do dzisiaj w świątyni radziechowskiej napis na balustradzie chóru: *„Hanc Ecclesiam consecravit Illustrissimus Adamus in Oranie Oranski Suffraganus Camenecensis Die 1 (7?) Aprilis 1753 Anno. Diem autem Anniversariam Dedicationis assignavit Dominicam 4-tam post Pascha"*.

Zachowane materiały pozwalają odtworzyć wygląd ówczesnego kościoła. Zbudowany w stylu barokowym, długi był na 30 a szeroki na 15 łokci. Po bokach ściany frontowej wieże, a w jednej z nich 3 dzwony. Dach pokryty był gontami, zaś wieża i kopuła (były na nich krzyże) prawdopodobnie blachą (przynajmniej w latach późniejszych tak było na pewno). Wejście do kościoła wiodło przez jedne drzwi, zamykane od środka drewnianą zasuwą. W niewielkiej kruchcie z dwoma oknami podłoga była z tarcic. Przy drzwiach do kościoła, obok których znajdowało się wejście do grobów pod kruchtą, była czarna kropielnica marmurowa oraz po prawej i lewej stronie ołtarze malowane na ścianie z obrazami św. Erazma i św. Wojciecha. Mensy murowane.[8]) Wybielony wewnątrz kościół posiadał 7 okien; posadzkę miał kamienną. Przed prezbiterium znajdowało się wejście do podziemi grobowych, zamknięte płytą kamienną z wyrytym herbem Miączyńskich. Ołtarzy było pięć. W głównym — snycerskiej roboty, biało malowanym ze szlakami złotymi— znajdował się na drzewie malowany obraz Najświętszej Panny Marii w srebrnych szatach, z koronami pozłoconymi. Mensa murowana, z dwoma stopniami drewnianymi. Cyborium drewniane, rzeźbione, wewnątrz wybite materią. Ołtarz boczny (po stronie ewangelii), ozdobiony rzeźbami drewnianymi, posiadał obraz na płótnie malowany, przedstawiający Chrystusa ukrzyżowanego. Mensa murowana, o jednym stopniu. Drugi ołtarz po tej samej stronie kościoła, na ścianie malowany, posiadał obraz św. Mikołaja z Tolentynu.[9]) Mensa murowana, bez stopni. Po drugiej stronie kościoła znajdował się ołtarz drewniany, też biało malowany, z obrazem św. Augustyna (i św. Moniki) na płótnie. Następny ołtarz, malowany na ścianie, posiadał obraz św. Antoniego (płócienny). Mensa murowana bez stopni.

---

[8]) Istniejący do dziś jako cerkiew kościół poaugustiański w R. jest uznany przez Wojewódzki Urząd Konserwatorski za zabytek sztuki.

[9]) Giżycki (str. 16) podaje błędną informację; obraz był malowany na płótnie, a tylko ołtarz wymalowano na murze.



Kościół poaugustiański (obecnie cerkiew) w Radziechowie

fot. Al. Jaworczak.

Prezbiterium oddzielał od kościoła jeden stopień i balaski. Ambona snycerskiej roboty była pomalowana. Chór, wspierający się na dwóch słupach murowanych, posiadał organy o 12 głosach. Na przedniej ścianie chóru napis łaciński (przytoczony poprzednio) podawał datę konsekracji kościoła, zaś pod nim wisiały portrety fundatora ks. Rostkowskiego i Antoniny Miączyńskiej[10]). Drugi chór zakonny znajdował się obok wielkiego ołtarza. Kościół przyozdobiony był papierowymi za szkłem obrazami Męki Pańskiej. W prezbiterium wisiały malowane na płótnie obrazy św. Wincentego i Tadeusza Apostoła. Po stronie „epistolae" znajdowało się wejście do murowanej, krytej gontami zakrystii, posiadającej dwa okna. Wyjście z niej wiodło na korytarz murowany długości 24 łokci, który łączył kościół z klasztorem.

W miejsce dawnego drewnianego klasztoru, który ufundował jeszcze ks. Rostkowski, nie wzniosła Miączyńska murowanego budynku; uczynili to, też około 1752 r., zakonnicy z własnych funduszów. Nowy budynek (wymiary: 55 na 15 łokci) był piętrowy, kryty gontami. Na dole znajdowało się 6 cel oraz izby gospodarcze. Wszędzie podłoga z cegieł, w celach okna z kratami żelaznymi. Na piętrze ilość cel była większa (9). Pod klasztorem znajdował się duży loch. Poza gmachem klasztornym posiadali augustianie zabudowania gospodarcze: spichlerz drewniany, takąż wozownię, stajnię, stodołę i piekarnię; tę ostatnią z czasem przeniesiono do budynku klasztornego, a drzewa, otrzymanego z rozbiórki, użyto do przestawienia innych budynków.

Tak mniej więcej przedstawiał się wygląd ówczesnego kościoła i klasztoru.[11]) Z biegiem lat XVIII stulecia zmienia się stan posiadania augustianów w Radziechowie. Z jednej strony napływają procenty z dalszych, nowych nadań pieniężnych[12]), z drugiej jednak strony utracili zakonnicy — przynajmniej w większej części — ziemię i niektóre inne nadania, otrzymane od fundatora. Wynikło to z zastrzeżenia, które znalazło się w akcie fundacyjnym: poza ogrodem, znajdującym się przy kościele, a ograniczonym od wschodu lasem, od płn. bagnem i łąkami, od południa drogą, zaś na zachód sięgającym do karczmy włącznie, reszta mogła być przez spadkobierców fundatora wykupiona za przekazaniem augustianom sumy 20.000 złp. Jeden z sukcesorów ks. W. Rostkowskiego, Felicjan Rostkowski, starosta kopajgrodzki, uzyskawszy w l. 1784 i 1787 w tej sprawie dekrety ziemstwa chełmskiego, wykupił tę część, a sumę funduszową złożył na rzecz klasztoru osiadłemu wówczas w Radziechowie dziedzicowi tej wsi (części?) i Maszowa Tomaszowi Wydżdze, podkomorzemu halickiemu.[13])

Stanu osobowego konwentu radziechowskiego w tych pierwszych latach nie można dokładnie ustalić. Początkowo przybyło do świeżo ufundowanego klasztoru czterech zakonników[14]). Później liczba ich prawdopodobnie wahała się od 8 do 10, a w czasach porozbiorowych bywała mniejsza. Zresztą stan osobowy na pewno ulegał częstym zmianom ze względu na nierzadkie przesunięcia personalne między klasztorami, a zapewne i dlatego, że w swoich pochodach przez Polskę zaglądała „zaraza" i w radziechowskie mury zakonne, skoro np. w r. 1710 uległ jej tamtejszy zakonnik o. Andrzej Wieckiewicz[15]). W r. 1773 było w klasztorze 8 ojców i 3 laików, razem 11 osób,[16]) zaś w r. 1786— 8 ojców i 1 laik, razem 9 osób.[17]) Prócz tego posiadali zakonnicy czeladź i służbę.

Przy klasztorze znajdowała się szkółka niższa z niewielką ilością uczniów (nauczycielem był zwykle jeden z zakonników), biblioteka klasztorna (w jednej z cel na piętrze), oraz musiał być szpitalik, skoro w r. 1715 anonimowy ofiarodawca zapisał 1.000 złp. na rzecz ubogich szpitala radziechowskiego. Zresztą w spisie zakonników z r. 1786 znajduje się fr. Licyniusz Golptan, „laicus hirurgus".[18]) Z czasem szpitalik upadł, zwłaszcza że procenty od zapisanej sumy zawiodły.

---

[10]) Portrety te nie zachowały się.

[11]) Do obecnych czasów zachowała się architektura, mensy ołtarzowe, kropielnica, chór i napis łaciński na nim, stare schody drewniane na wieżę. Sądząc z ołtarzy malowanych na ścianie, kościół jest architektury późno barokowej.

[12]) Zapisy: 1) 1757 w akt. grodz. horodel. Józef Leszczyński 2.000 zł pol., zabezpieczonych na dobrach Jaglinki i Olesko. — 2) 1757 w grodzie łuckim Maksymilian Woroniecki 5.000 zł pol. zabezp. na księstwie lubeckim. — 3) 1761 (1763) w grodzie chełmskim Józef Zabłocki 2.000 złp. — 4) 1769 (oblat. w r. 1800 w akt. ziem włodzim.) 200 złp. od Ant. Debowskiego. — 5) 1769 w grodzie chełm. od Łukasza Węglińskiego, podstolego chemskiego, 6.000 złp. — 6) 1772 (oblata 1773 w grodzie chełm.) od Marcjana Karwościeckiego na kamienicy „starozakonnego Medela" w Lubomlu będąca suma 1.000 złp. — 7) Od Łukasza Węglińskiego w akt. grodz. chełm. w roku 1774 500 złp., 1776 1.000 złp. — 8) 1779 w akt. ziem włodz. od Józefa Węglińskiego 1.000 złp. — 9) 1718 w akt. gr. chełm. od Tekli Wielobyckiej 1.000 złp. — 10) 1783 (oblata 1784 w akt. ziem brzes.) 4.000 złp. od ze Stachowskich Wyganowskiej, podkomorz. brzeskiej. — 11) 1786 w akt. gr. chełm. od kahału lubomel. 2.000 złp. — 12) 1788 (obl. 1800 w ziem. włodzim.) od Wojciecha Kaznowskiego, komornika ziemi chełm. 7.500 złp. — 13) 1791 w akt. kontraktowych dubieńskich od Wincentego Choynackiego 6.000 złp.

Na tym nadania się kończą (**Ks. wiz. gen. klasz. radziech**).

[13]) Po śmierci został on pochowany w podziemiach kościoła radz. Do niedawna były tam jeszcze wyraźne szczątki jakichś trumien.

[14]) **Giżycki**, 15.

[15]) **Uth**, 143.

[16]) **Uth**, 150.

[17]) Przeor o. Onufry Bieduński, oo. Apolinary Kurowski, Wiktor(?) Czeplewski, Celestyn Melzer, Onufry Rychter, Wilhelm Kaczoroski, Prosper Sawicki, Anulfus Mancewicz i brat Licyniusz Golptan, chirurg. (**Lib. conv. codnensis**, r. 1786).

[18]) Por. przypisek 17.

W dobie rozbiorowej i w pierwszych latach XIX stulecia dzielił klasztor radziechowski losy całej Polski, a w szczególności dolę wszystkich polskich klasztorów augustiańskich. Mimo ogólnego upadku w czasach saskich, stan posiadania augustianów nie przedstawia się wtedy jeszcze najgorzej. W ciągu XVIII w. powstaje 5 nowych klasztorów; w r. 1773 cała prowincja polska liczy 23 klasztory, a w nich 262 członków. Coraz bardziej opłakany stan przynoszą z sobą dopiero rozbiory. Rozdzielone wraz z ojczyzną między trzech zaborców klasztory augustiańskie mogą jeszcze przez pewien czas pozostawać ze sobą w kontakcie, już jednak wkrótce po trzecim rozbiorze rozpada się dawna prowincja polska na trzy nowe: galicyjską, pruską i rosyjską zgodnie z zaborami. Los klasztorów augustiańskich w tej dobie staje się coraz gorszy. W prowincji galicyjskiej dekrety cesarskie znoszą coraz to nowe konwenty tak radykalnie, że ostatecznie po latach ostał się jedynie klasztor krakowski. Prowincja pruska jest skazana na wymarcie wskutek zamknięcia przez rząd pruski nowicjatu. Jeśli do tego dodamy wielkie trudności materialne klasztorów, otrzymamy zgoła smutny obraz. [19])

Radziechów wraz z kilkoma innymi klasztorami augustiańskimi [20]) dostał się po trzecim rozbiorze pod zabór rosyjski. Przed r. 1795 zjeżdżali tu na wizytacje prowincjali lub mianowani przez nich wizytatorzy; teraz zaglądnie jeszcze w lutym 1796 r. do tutejszych klasztorów o. W. Morawski z polecenia rezydującego w Warszawie prowincjała o. Wojciecha Kocierzyńskiego, [21]) ale ostatecznie możliwość kontaktu z prowincjałem została przerwana i klasztory augustiańskie, leżące na terenie zaboru rosyjskiego, zostawały bez kierownictwa, bez moralnej opieki władzy prowincjalskiej. Zgodnie jednak z przejściem klasztorów w zaborze rosyjskim pod jurysdykcję administracji kościelnej zajął się gorąco sprawą zakonów biskup Kasper Kolumna Cieciszowski, ówczesny biskup piński. [22]) On to albo wysyła swoich wizytatorów kościelnych także do klasztorów augustiańskich (np. w maju 1796 ks. Ignacego Woynarowskiego), albo też później powierza augustianinowi o. Janowi Kantemu Luteckiemu, superiorowi generalnemu, funkcję wizytatora klasztorów augustiańskich w podległej sobie diecezji. Tenże Lutecki wizytuje już 25.VI. 1796 klasztor w Kodni, a w protokóle wizytacji pisze wyraźnie: *„Visitantes hunc Conventum ex munere nobis commisso ab Ill. Ex. Rev. Gaspare Cieciszowski, Episcopo Nominato Pinscensi...* [23]) W czasie swej wizytacji wydawał o. Lutecki konwentom augustiańskim polecenie, by respektowały jak najskrupulatniej wszelkie zarządzenia nowej władzy klasztornej, jaką stała się w obecnym układzie stosunków Kuria Biskupia. Jak długo o. Lutecki pełnił obowiązki wizytatora prowincji, dokładnie nie można ustalić; był nim na pewno w r. 1797, [24]) zmarł zaś w r. 1799.

W pierwszych latach XIX w. żył w klasztorze wileńskim jako jego przeor o. Tomasz Kobylański, były prowincjał polski jeszcze w czasach niepodległości, który prawdopodobnie sprawował pewną władzę nad klasztorami augustiańskimi w zaborze rosyjskim, a może nawet był uważany za prowincjała. Był jednak już stary, schorzały, toteż z jego polecenia wizytuje klasztory o. Placyd Winsz. [25]) Po śmierci O. Tomasza Kobylańskiego (14.IX. 1805) zostaje o. Winsz przeorem wileńskim i wtedy biskupi wileński i łucko-żytomierski, porozumiawszy się z sobą, mianują go wizytatorem klasztorów augustiańskich w obu diecezjach. [26]) Trudno jest rozstrzygnąć sprawę, jak długo pełnił on jako wizytator obowiązki zwierzchnie nad powierzonymi sobie klasztorami; [27]) w każdym razie jeszcze przed jego śmiercią (zmarł 1812) został mianowany wizytatorem prowincji nowy przeor wileński o. Wilhelm Bijejko. Odbyło się to w taki sam sposób, jak w poprzednim wypadku. Oto wpierw biskup wileński Hieronim Strzemień-Strojnowski mianuje go wizytatorem klasztorów augustiańskich w swojej diecezji, t. j. w Kownie, Wilnie i Brześciu (data pisma 4.XI. 1810), zaś w następnym roku (data pisma 17.X. lub IX. 1811) biskup łucko-żytomierski Cieciszowski powierza mu obowiązki wizytatora klasztorów w podległej sobie diecezji, t. j. w Radziechowie, Zaturcach i Kodni. [28]) O. Bijejko rozwija na nowym stanowisku dość żywą działalność [29]).

[19]) **Uth**, 147, 150, 158 i n., 161.

[20]) Było ich 6: Wilno i Brześć; Zaturce, Radziechów, Norodycze i Kodnia. W r. 1799 augustianie opuszczają Narodycze, zaś w r. 1808 powstaje nowy konwent w Kownie.

[21]) **Lib. conv. codn.**, 2.II.1796.

[22]) O biskupie Cieciszowskim por. **Polski słownik biograficzny**. Kraków 1937, t. IV/1 oraz **Encyklop. kościelna**, Warszawa 1874, III, 389.

[23]) **Lib. conv. codn.**, 25.VI. 1796. Warto dodać, że w czasie tej wizytacji o. Lutecki złożył w Kodni z przeoratu o. Hilariona Gązłowskiego, a mianował przeorem Augustyna Gąsiorowskiego. Dowodzi to szerokich kompetencyj, jakimi obdarzony został wizytator.

[24]) **Lib. conv. codn.**

[25]) W tym charakterze podpisał np. sprawozdanie z wizyt klasztoru w Kodni z dn. 14.VIII. 1804, zaznaczając, że delegował go na wizytacje o. Kobylański „exassistens generalis ac Provincialis (!) hujus provinciae", który „ob suam senectutem atque infirmitatem personaliter conventus nostros visitare non valet". (**Lib. conv. codn.**, 14.VII. 1804).

[26]) Pismo Winsza do wszystkich konwentów o tym mianowaniu z datą 23.II. 1806 (**Lib. conv. condn.**, 1806).

[27]) **Uth** podaje, że prawdopodobnie do r. 1810 (str. 167).

[28]) **Lib. conv. codn.**, 1810, 1811.

[29]) Dzieje ówczesne prowincji augustiańskiej na ziemiach zabranych przez Rosję nie zostały dotychczas należycie oświetlone. Ponieważ zbadane przez nas rękopisy pozwalają tę lukę wypełnić, dlatego nieco szerzej omamy losy tej prowincji augustiańskiej w latach 1795—1830. Zwłaszcza czas sprawowania funkcyj wizytatora przez o. Bijejkę zdołaliśmy dokładnie ustalić. **Uth** (str. 167) uznaje mylnie za dolną granicę rok 1817, podczas gdy Bijejko był wizytatorem do r. 1821.

W tych czasach zaczynają się jako tako stabilizować stosunki w nowej prowincji, chociaż nie ma ona jeszcze ustalonej nazwy: o. Lutecki podpisywał się jako „wizytator generalny", o. Winsz jako „wizytator prowincji wileńskiej i łuckiej", o. Bijejko jako „wizytator prowincji" bez ściślejszego określenia nazwy, nawet oficjalne pisma adresuje się do o. Bijejki—„wizytatora XX. Augustianów — Eremitów". W każdym razie poczucie łączności między klasztorami augustiańskimi ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej i świadomość tworzenia osobnej prowincji zaczyna się wtedy kształtować, skoro np. o klasztorach w Krasnymstawie czy Warszawie wyrażają się ówczesne pisma samych augustianów, że są one *„extra Provinciae nostrae"*. [30])

Dotychczasowy brak prowincjała był czymś nienormalnym w życiu klasztorów augustiańskich, które znalazły się pod zaborem rosyjskim, nic więc dziwnego, że z postępem pewnej stabilizacji stosunków — zwłaszcza po r. 1815—coraz częściej zaczęła się odzywać potrzeba zwołania kapituły i dokonania wyboru prowincjała. Wymagała zresztą tego także ustawa carska z r. 1801 i rozporz, rosyjskiego Ministerstwa Spr. Duch. i Narod. Ośw. z r. 1817, toteż metropolita rzym.-kat. arcybiskup mohylewski Stanisław Bohusz - Siestrzeńcewicz wydaje 11.II. 1821 odpowiednie zarządzenie w tej sprawie konsystorzowi diecezjalnemu wileńskiemu, ten zaś już w marcu przekazuje polecenie o. Bijejce. Wizytator decyduje się na zwołanie kapituły prowincjalskiej do Radziechowa i w tej sprawie w maju komunikuje się z biskupem Cieciszowskim. Biskup łucko-żytomierski w odpowiedzi swej z 9.VI. godzi się na projekt Bijejki i wyraża radość, iż wreszcie zostaną uporządkowane sprawy augustiańskie, zwłaszcza że chodzi mu o to, by pracę duszpasterską, którą pełnili augustianie w jego diecezji, postawić na jak najwyższym poziomie. Stan klasztorów w Zaturcach, Radziechowie i Kodni był taki, że trzeba było — wedle zdania bpa Cieciszowskiego — wprowadzić pewne zmiany personalne. O ten właściwy dobór zakonników prosi wizytatora, a prócz tego o to, by na kapitule zadecydować wysłanie zakonników do Narodycz, które oni opuścili w r. 1799 [31]). Po otrzymaniu tej odpowiedzi wystosowuje o. Bijejko (9.VII. 1821) do wszystkich klasztorów augustiańskich pismo *(litterae convocationis)*, zwołujące kapitułę prowincjalską na dzień 10.VIII. 1821 do R a d z i e c h o w a. W piśmie tym wzywa przeorów na zjazd, wyznacza ich towarzyszy *(socii)* i poleca przeorom przygotować sprawozdania ze stanu poszczególnych konwentów. Ciekawe zastrzeżenie znajduje się przy końcu tego pisma: oto ponieważ klasztor radziechowski jest bardzo biedny, wizytator każe wszystkim przybyć na własny koszt, by konwent gospodarzy nie ucierpiał z powodu zjazdu [32]).

Uwaga słuszna, bo klasztor radziechowski w niewesołych warunkach znajdował się w tych czasach. Wspomnieliśmy już poprzednio o tym, że po r. 1787 został przy klasztorze z pierwotnej fundacji tylko ogród, a ponieważ jego granice, określone w akcie fundacyjnym dość względnie, z biegiem lat pozmieniały się, zaś część placów oderwał od klasztoru ówczesny dziedzic Radziechowa Tomasz Wydżga, powstały stąd procesy, w wyniku których około r. 1818 utrzymał się przy klasztorze obszar (wymierzony przez geometrę), wynoszący łącznie z placami 17 morgów, 252 prętów, 75 pręcików. Dalsze prawowania się jednak nie ustały i dopiero w r. 1820 zakończył spór nowy właściciel Radziechowa Branicki (Wydżga utracił posiadłość na rzecz wierzycieli) ugodą, na mocy której oznaczono palami granice posiadłości augustianów, wynoszącej obecnie 21 morgów.[33]). W dalszym ciągu więc podstawą bytu materialnego zakonników radziechowskich były procenty od różnych sum, ofiarowanych klasztorowi, a tymczasem procenty owe zaczęły coraz bardziej zawodzić, tak że wizytujący w r. 1821 klasztor radziechowski ks. Wincenty Pocisk - Dobrowolski, wizytator generalny kościołów świeckich i zakonnych, uznaje spośród wszystkich poprzednich nadań za „pewne" tylko osiem.[34]).

Kontrolę nad klasztorem radziechowskim, podobnie jak i nad innymi klasztorami w swojej diecezji, pełnił bp. Cieciszowski przez swych wizytatorów, którzy też rokrocznie wizytowali Radziechów, pisząc ze swych spostrzeżeń sprawozdania, do dzisiaj zachowane. Pozwalają one prócz ustalenia sytuacji materialnej konwentu radziechowskiego stwierdzić, że klasztor w tych czasach posiadał w dalszym ciągu szkółkę, w której uczył jeden z zakonników, oraz dość pokaźną bibliotekę: posiadała ona np. w r. 1818 (prócz ksiąg ściśle kościelnych) pozycyj łacińskich 130, polskich 70, razem 245 egzempla-

---

[30]) **Lib. conv. codn.**, 1818.

[31]) W liście tym, chcąc udowodnić, że zakonnikom nie będzie „zbywać na funduszu przystojnym", podaje bp. Cieciszowski dochód roczny kościoła narodyckiego: 1) od sumy 25.000 zł na wsi Wielkie Sarny procentu 1,500 zł. 2) od sumy 6,000 zł na kahale narodyckim 210 zł, 3) z gruntu, rozdanego poddanym 50 zł. Razem 1760 zł. Od sumy 10,000 zł na Narodyczach procentu nie pobiera się od czasu konfiskaty. Jest tam jurysdyka. (**Lib. conv. codn.**).

[32]) „Sed quoniam Monasterium Radziechoviense est pauperculum, ideo omnes A. R. Patres Priores cum suis Sociis debent convenire pro capitulo propris sumptibus, ne ullum incommodum hocce Monasterium ex congressu fratrum patiatur". Odpisy wszystkich pism w sprawie zwołania w r. 1821 kapituły do Radziechowa, znajdują się w **Lib. conv. cond.**, 1821 .

[33]) **Ks. wiz. gener. Radz.**, art. 5, rok 1818, 1819, 1820.

[34]) Są to: podstawowa suma fundacyjna, zapis Michała Leszczyńskiego w r. 1743 oraz sumy, wymienione w przypisku 12 pod numerami: 1, 3, 4, 6, 8, 9. (**Ks. wiz. gener. Radz.**, r. 1821 art. 6),

rzy z następujących działów: historyczne, teologiczne, kaznodziejskie, filozoficzne i prawne, ascetyczne.[35]).

Nic dziwnego, że wobec podanych poprzednio szczegółów, dotyczących stanu materialnego konwentu radziechowskiego, o. Bijejko polecił na własny koszt przybyć delegatom wszystkich klasztorów na zjazd do Radziechowa. Kapituła ta istotnie odbyła się 10.VIII. 1821 w Radziechowie. W tajnym głosowaniu został dnia 13.VIII wybrany na prowincjała o. Leopold Korycki, przeor kowieński. Był to pierwszy formalnie wybrany zwierzchnik prowincji, która odtąd nazywa się oficjalnie prowincją litewsko-wołyńską: nowy przełożony podpisuje się później jako prowincjał dla Litwy i Wołynia; tej też treści jest napis na pieczęci prowincjalski. [36]) Na kapitule w Radziechowie zajęto się nadto uporządkowaniem całego szeregu spraw wewnętrznych zakonu. Spośród różnych uchwał ważne jest może to, że kapituła nie zdecydowała się wypełnić życzenia bpa Cieciszowskiego i nie przejęła klasztoru w Narodyczach, ponieważ szczupła ilość zakonników wystarczała zaledwie do utrzymania już istniejących klasztorów. Załatwiono też wtedy jedną ciekawą sprawę. Oto znużony wiekiem jakiś Werbski prosi kapitułę, by pozwoliła mu zamieszkać w murach klasztoru zaturzeckiego i w ich ciszy dokonać żywota; na swoje utrzymanie ofiarowuje temuż klasztorowi 3,000 złp. Zebrani na komisjach prowincjalskich w R. ojcowie ustosunkowali się pozytywnie do prośby Werbskiego.

Stosownie do polecenia o. Bijejki złożono na zjeździe sprawozdania, które wykazały dalszy upadek klasztorów augustiańskich. Podczas gdy w r. 1786 na tych terenach znajdowało się 6 placówek (nie było Kowna, ale były Narodycze) ze 111 członkami [37]), w r. 1821 prowincja liczyła 6 klasztorów. a w nich 59 członków [38]).

W Radziechowie znajdowali się wówczas prócz przeora (od r. 1811?) Ferdynanda Tołejki jeszcze oo. Bazyli Zachariaszewicz, Grzegorz Myszkowski i Hieronim Wiskontt, późniejszy od r. 1828 przeor zaturzecki, a po kasacie proboszcz tamtejszy [39]). Ten stan osobowy konwentu radziechowskiego (3 — 4) trwał mniej więcej od r. 1818 do 1827; w następnym roku liczba zakonników powiększa się do 5, zaś w r. 1829 do 6 osób. W ciągu tych lat przesunęło się przez mury radziechowskie wielu zakonników, ruch bowiem personalny był wtedy dość wielki.

Przy tak małej stosunkowo obsadzie klasztoru radziechowskiego mieli tamtejsi zakonnicy sporo pracy, gdyż chociaż Radziechów nie tworzył parafii (należał do Lubomla), pełnili tamtejsi augustianie obowiązki duszpasterskie w Opalinie i Maciejowie. Przeor radziechowski był zarazem komendarzem kościoła w Opalinie i w charakterze swego zastępcy wysłał tam np. w r. 1828 o. Alojzego Kirbota, jednak księgi metrykalne, prowadzone przez niego, podpisywał przy zamknięciu rocznym sam przeor Tołejko jako „administrator Kościoła Opalińskiego" [40]). Kibort pełnił swe obowiązki w Opalinie do września 1829; od tego zaś czasu był zastępcą komendarza a później komendarzem tegoż kościoła o. Posidiusz Jawgiełło (zmarły i pochowany w Opalinie 26.IV.1857).

Drugi kościół obsługiwali augustianie radziechowscy w Maciejowie (1823 o. Grzegorz Myszkowski, który później był przez pewien czas w Opalinie, 1828 — 9 o. Cezary Pluszkiewicz i t. p.[41]). Jeśli do tych obowiązków dodamy jeszcze to, że jeden z zakonników pełnił funkcję nauczyciela w szkółce klasztornej, zobaczymy, iż obsada klasztoru radziechowskiego była za szczupła.

Zresztą szkółka tamtejsza coraz bardziej upadała. Licząca w r. 1818 uczniów 15 w dwóch klasach, już w r. 1820 ma ich tylko 6, zaś od r. 1821 tylko 3 i to usługujących klasztorowi. Nauczycielem był wciąż ktoś inny wskutek częstego przenoszenia zakonników. Niezmiennie trwał jedynie na swoim posterunku przeora radziechowskiego o. Ferdynand Tołejko do r. 1830. W tym to roku o. Mateusz Iłłakowicz — ten, któremu poprzednio w r. 1827 powierzył prowincjał Leopold Korycki obowiązki przeora w Kodni (po złożeniu w wyniku wizytacji dotychczasowego przeora tamtejszego o. Feliksa Tetmajera[42]) — został ostatnim przeorem Radziechowa. Ostatnim, bo wkrótce przyszła kasata.

Trudno dziś orzec, czy augustianie radziechowscy brali jakiś udział w powstaniu listopadowym, przypuszczać jednak można, że w pewnym kontakcie z powstańcami pozostawali. Szeroko tę sprawę omawia w swoim artykule Romanowski. Stawia on sprawę tak, że rząd rosyjski udowodnił augustianom radziechowskim udział w powstaniu: mieli oni pozostawać w kontakcie z właścicielem Radzie-

---

[35]) Szczegółowa praca o owej szkole i bibliotece zostanie wkrótce ogłoszona.

[36]) Pieczęć owalna (4x5 cm) ze św. Augustynem w szatach biskupich; dokoła niego napis: „Sigillum Ord. Erem. S. P. Augustini Prov. Litu. et Volh.". Pieczęć ta została sprawiona za Koryckiego, który jej używał mniej więcej od r. 1827. W dawnej Rzeczyplitej używał prowincjał takiej samej (była też druga, mniejsza) pieczęci z napisem przy końcu innym: „... Prov. Polonae" oraz z datą 1756 (której teraz już nie ma za Koryckiego) pod postacią św. Augustyna. Ostatni raz pieczęć starą wycisnął o. Bijejko w r. 1812—Por. **Lib. conv. codn.**, odnośne lata.

[37]) **Uth**, 165 i n.

[38]) Wszystkie szczegóły, dotyczące kapituły w Radziechowie w r. 1821— por. **Lib. conv. codn., 1821.**

[39]) Arch. Kurii Bisk. Łuckiej, **Księgi metrykalne, Zaturce,** 1828 i nast.

[40]) Arch. Kur. Bis. Łuc., **Opalin**, rok 1828, karta 143 verso.

[41]) Arch. Kur. Bis. Łuc., **Maciejów, bapt.** 1823, 1828—9.

[42]) **Lib. conv. codn.**, 25 XI 1827.

chowa Branickim, biorącym udział w powstaniu. Podobno w ręce rosyjskiej komisji śledczej miała wpaść później korespondencja zakonników z Branickim w sprawie powstania, a nadto znaleziono w cekhauzie częstochowskiego kościoła ofiary (wota) naszych zakonników, oddane na cele powstańcze. Przewidujący kasatę klasztoru augustianie mieli — wedle Romanowskiego — różne cenniejsze przedmioty użytku kościelnego rozdać okolicznym kościołom, by nie wpadły w ręce prawosławnych.[43])

Kasata istotnie przyszła po upadku powstania listopadowego. Ukaz carski zniósł w r. 1832 wiele klasztorów na ziemiach polskich, między nimi także klasztor augustiański w Radziechowie, gdzie kościół skonfiskowano na rzecz prawosławia i zamieniono na cerkiew, zaś klasztor później zburzono (1842 ?). Akt, znoszący klasztor radziechowski — o ile wiem — nie zachował się, istnieje jednak ważne dla tej sprawy pismo następcy biskupa Cieciszowskiego[44]). Otóż biskup łucko-żytomierski M. Piwnicki w piśmie tym z dn. 31 VIII 1832 r. zwraca się do administratora kościoła jampolskiego ks. Siestrzewitowskiego, polecając mu na wezwanie czynników rządowych przeprowadzić likwidację szumbarskiego klasztoru trynitarzy i przekazać ich majątek władzom rosyjskim, a protokół zdawczy odesłać biskupowi. Do pisma tego dołączony jest wykaz wszystkich supprymowanych w diecezji klasztorów. Wśród zniesionych 35 klasztorów w gubernii wołyńskiej znajdują się konwenty w Radziechowie, Zaturcach i Kodni. Data tego pisma (31 VIII 1832), tudzież wzmianka w nim, że bp. Piwnicki otrzymał z Kollegium Duchownego Rzym.-Kat. pismo z datą 12 VIII 1832 w sprawie kasaty klasztorów — pozwalają przyjąć jako pewną datę zniesienia klasztoru w Radziechowie rok 1832.

Zmalała więc augustiańska prowincja litewsko-wołyńska o 3 klasztory, a nawet o 4, gdyż jeszcze w r. 1830 zniesiono klasztor w Brześciu, gdzie Rosja zaczęła budować twierdzę.[45])

[43]) **M. Romanowski, Sełо Radziechow...**, str. 115. Wobec wielkiej tendencyjności artykułu nie wiadomo, ile w tym prawdy. Romanowskiemu mogło zależeć na uzasadnieniu kasaty, choć możliwe, że w jego opowiadaniu jest trochę prawdy.

[44]) Dokument ten znajduje się w posiadaniu ks. prałata F. Czyżewskiego w Łucku. Za umożliwienie mi wyzyskania tego dokumentu, oraz za pomoc udzieloną mi przy poszukiwaniach w archiwum Kurii Biskupiej Łuckiej Łuckiej serdecznie dziękuję Przewiel. Księdzu Prałatowi.

[45]) Artykuł oparty w dalszej części na pracy o. Utha.

Zostały jeszcze tylko dwa: w Wilnie i Kownie, ale i te zniesiono w r. 1864, co przyczyniło się do ostatecznego upadku prowincji litewsko-wołyńskiej.

W innych zaborach nie było lepiej, toteż pierwsze lata XX w. widzą na ziemiach polskich już tylko jeden klasztor augustiański w Krakowie, założony jeszcze w r. 1342 przez Kazimierza Wielkiego. Początkowo przyłączono osierocony konwent krakowski do prowincji bawarskiej, później jednak wydzielono go jako konwent generalski, zależny wprost od generała zakonu, a wreszcie w r. 1925 utworzono tu komisariat prowincjalski. Obecnie założyli krakowscy oo. augustianie nową placówkę w zakupionym przez siebie w r. 1909 Prokocimiu. Do niedawna komisarzem prowincjalskim był zasłużony historyk tego zakonu o. Grzegorz Uth, który obecnie usunął się w zacisze klasztorne, by wykończyć duże dzieło o klasztorach augustiańskich w Polsce. Ostatnio obowiązki komisarza prowincjalskiego pełni o. Wilhelm Gaczek.

BIBLIOGRAFIA.

1) **Uth Grzegorz o.**, *Szkic historyczno-biograficzny zakonu augustiańskiego w Polsce.* Kraków 1930.

2) **Giżycki Jan Marek**, *Zniesione kościoły i klasztory rzymskie w diecezji łuckiej, żytomierskiej i kamienieckiej (gub. wołyńskiej, kijowskiej i podolskiej).* Przedstawił Wołyniak.—*Nova Polonia Sacra*, Kraków 1928, T. I.

3) **Romanowskij Mitrofan**, *Sełо Radziechow władimirskago ujezda. — Wołynskija Eparchialnyja Wiedomosti*, 1874, Nr. 4, 105—116.

4) *Słownik Geograficzny*. IX, Warszawa 1888.

Źródła rękopiśmienne.

5) *Księga wizyt generalnych klasztoru radziechowskiego, 1818—1829* (Rkp. w arch. paraf. rzym.-kat. w Lubomlu).

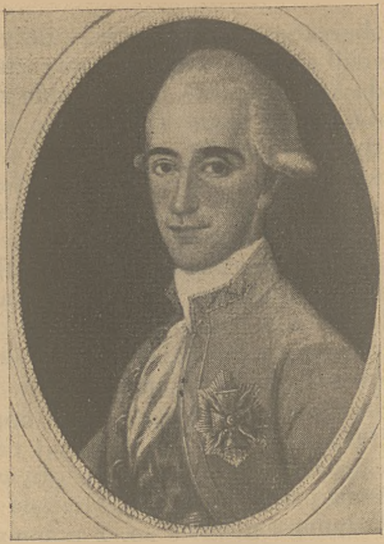
6) *Liber conventus codnensis Ordinis Eremitarum S. P. Nostri Augustini in quo adnotantur ab a. Dni 1770 acta capitulorum tam Generalium quam Provincialium, atque Congregationum Intermediarum, Visitationes hujus Conventus Codnensis, et alia notabilia monumenta.*

(Biblioteka Jagiellońska, rkp. Nr. prow. 118).

7) *Księgi metrykalne* (Archiwum Kurii Biskupiej Łuckiej).

Od Redakcji

Następny numer Ziemi Wołyńskiej ukaże się w sierpniu b. r.



Portret nieznanego malarza (Pitschman?) w Deraźnem

Józef Klemens Czartoryski

Julian Nieć (Łuck)

Twórca przemysłu wołyńskiego

Człowiek

Ostatni potomek koreckiej linii Czartoryskich, ostatni starosta grodowy łucki, ostatni stolnik W. Ks. Lit., przedostatni klucznik wołyński—a pierwszy pionier podniesienia gospodarczego ziemi przodków zapadł w zupełną niepamięć potomności bodaj od chwili, gdy zawarło się nad nim wieko trumny. Historia obeszła się po macoszemu z księciem Józefem Klemensem Czartoryskim (1740—1810), świadectwo jego życiu wystawiło jeno dwóch pamiętnikarzy Kajetan Koźmian i wołyński Detiuk—Antoni Andrzejewski. I choć już Józef Ignacy Kraszewski, wędrując nad Korczykiem i Słuczą, biadał nad ruiną Korca, z którym najniesłuszniej upadła i chwała twórcy świetności miasta — nie znalazł się nikt, kto by zasługi księcia sumiennie ocenił i złożył przez to należne uznanie.

Nie był Czartoryski mężem politycznie znamienitym. Stąd też, w okresie zmagań prądów i ideologii, w czasie przełomowym, w którym na szali wypadków ważyła nie tyle systematyczna praca konstruktywna ile impuls—a wielkością jego napięcia mierzono znaczenie jednostki—siłą rzeczy musiało przypaść księciu Józefowi Klemensowi w hierarchii życia publicznego dalsze miejsce. Zresztą on sam nigdy nie aspirował do sukcesów w tej dziedzinie. Jako 24-letni młodzieniec odbył za jednym zamachem dwa poselstwa do Rzymu i Neapolu z uwiadomieniem o objęciu tronu przez St. A. Poniatowskiego — i od chwili powrotu (lato 1765 r.) odsunął się zupełnie od dworu, na którym jako królewski krewniak mógł mieć szanse szybkiej kariery. Usunął się do swych dóbr wołyńskich i dopiero po dwudziestoletniej przerwie, na gorące prośby Stanisława Małachowskiego, marszałka sejmu czteroletniego powrócił w przededniu wielkich zmian w r. 1788 do aktywnego życia politycznego pod jednym zasadniczym warunkiem: „byle te konfederacje nie działy się ukradkiem, ani przemocą... Cel bowiem tych konfederacji tak czysty powinien być jak intencje nasze". W okresie epokowych reform (1788—1792) reprezentował stanowisko wybitnie centrowe. Wedle koncepcji księcia stolnika zasadą polityki zagranicznej Rzeczypospolitej powinna być „neutralność uzbrojona", zaś wewnętrznej godzenie przeciwnych tendencji w imię jednego celu — dobra ojczyzny. I jak realizując pierwszą zasadę—na stanowisku posła polskiego w Berlinie — doczekał się niepowodzenia swej misji mimo, a może właśnie dlatego że uprawiał politykę prusofilską wedle ówczesnych wersji tak skrajnie, iż dworowi berlińskiemu miał wręczyć miast listów uwierzytelniających instrukcje własne—tak w splocie wewnętrznych konfliktów odegrał wybitną rolę. Sławnym winno się stać jego oświadczenie złożone późniejszym Targowiczanom, którzy, znając jego nieprzychylne stanowisko wobec reform i konstytucji majowej, starali się wykorzystać popularność Czartoryskiego i skłonić go do czynnego wystąpienia po swojej stronie. „Prawda nie lubię rewolucji, ale miałbym za szelmę tego, który by chciał kraj burzyć".

Centrowe stanowisko księcia, to nie była przesłowiona metoda złotego środka, ani odruch oportunizmu, ale głęboko przemyślana, konsekwentnie stosowana racja polityczna taka, jaką widział i uznawał Czartoryski za najbardziej realną. I właśnie dla tej racji odsunięty przez obie strony, twórców ustawy rządowej i twórców Targowicy, został przez wzajemnych anta-

gonistów zdyskredytowany, ba obarczony obelgą: *sot*-dureń. Na stolniku sprawdził się jeszcze raz fakt, że w polu działania dwóch przeciwnych napięć, zatracają się wszystkie inne czynniki. Już jednak wgląd z perspektywy historycznej każe gruntownie zrewidować sąd o księciu Józefie Klemensie jako działaczu politycznym i przyznać mu ważką rolę jeśli nie w całej Rzeczypospolitej to przynajmniej na jej wschodniej rubieży, w szczególności Wołyniu. Okazuje się dalej, że Czartoryski posiadał własną, oryginalną i twórczą indywidualność. Lecz ta strona, polityczna, działalności księcia była wprawdzie opacznie naświetlana, lecz mniej więcej znana; natomiast jest jeszcze druga, o której nic prawie nie wiemy prócz paru ogólników. To długoletnia, wytężona praca nad podniesieniem gospodarczym Wołynia, praca zajmująca wybitne miejsce w całokształcie odradzania się gospodarczego dawnej Rzeczypospolitej. W pierwszym rzędzie jej należy poświęcić baczniejszą uwagę.

Plany i idee

W życiu Czartoryskiego, dość długim, bo zmarł w 70 roku, można ustalić cztery okresy. Pierwszy, do r. 1765, to młodość, nauka, zagraniczne wojaże, misje dyplomatyczne — drugi 1765 — 1788 najmniej znany, najmniej błyskotliwy, to nieprzerwany pobyt na Wołyniu. Po nim przez lat cztery, do r. 1793 okres burz politycznych i wreszcie czwarty jest kontynuacją wspomnianego dwudziestolecia, które sam Czartoryski tak scharakteryzował: „dwudziestokilkoletnia bezczynność, spokojne życie..." To wyznanie było wynikiem skromności cechującej księcia stolnika, a może i niedoceniania podjętych przezeń prac. Usuwając się w zacisze wołyńskiego partykularza poszedł za popędem zamiłowań, które częściowo odziedziczył po ojcu, częściowo nabył i skrystalizował w czasie pobytu za granicą. Szły one w kierunku poważnego zajęcia się podniesieniem i planową organizacją gospodarki rolnej i przemysłowej dóbr. W ich rozwoju ekonomicznym widział książe stolnik najlepszy sposób służenia dobru publicznemu. Już starając się po ojcu o starostwo radoszyckie wyjaśniał królowi Stanisławowi Augustowi, że chodzi mu głównie o utrzymanie i rozwój tamtejszych hut żelaznych. Odwrotnie w swoich dobrach koreckich prace gospodarcze musiał rozpoczynać od podstaw. Sposób ich przeprowadzania jest największą chlubą Czartoryskiego, jest jego najtrwalszą zasługą, gdyż nimi zapoczątkował gospodarcze odrodzenie Wołynia.

Województwo to, zresztą jak i sąsiednie, przedstawiało zwłaszcza po r. 1772 obraz opłakany. Odcięte przez Rosję od portów czarnomorskich, odczuwające, jako rejon zbożowy, najdotkliwiej pruskie szykany u ujścia Wisły, nadaremnie borykało się trudnościami. Ciągnąc żyski dotychczas wyłącznie z eksportu zboża, gdy ten został zahamowany „gospodarstwo rolne żadnego prawie nie czyniło dochodu". Szlachcic wołyński znając się tylko na handlu gdańskim nie umiał znaleźć wyjścia z sytuacji. Pertraktacje o traktaty handlowe szły powoli, projekty masowej produkcji ze zboża „gorzałki" miały słabe widoki z powodu zamknięcia dla tego artykułu rynków tureckich. Doszło do tego, że szlachta cały swój dochód oparła na dzierżawie arend. Jeśli dodać do tego prymitywną gospodarkę na ziemi, stan Wołynia przedstawi się rzeczywiście fatalnie.

Nad poprawą stosunków ekonomicznych rozpoczął pracę i na Wołyniu coraz liczniejszy zastęp obywateli, by wymienić Prota Potockiego, Michała Lubomirskiego, Tadeusza Czackiego, z pomniejszych Kazimierza Józefa Lipińskiego. Józef-Klemens Czartoryski zajmuje wśród nich czołowe miejsce, a w perspektywie współczesnych poczynań ekonomicznych jego działalność odgrywa specjalną rolę. Książę stolnik nie był ekonomistą-teoretykiem. Wykształcony na ówczesnych zasadach był fizıokratą może nieco rodzimego pokroju, był też do pewnego stopnia merkantylistą, na co wywarł wpływ jego dłuższy pobyt w Saksonii i Prusach. Złączył w praktyce dwie zasady: twórczości ekonomicznej uzależnionej od warunków przyrodzonych i jako jej miernika korzyści handlowych. Ale gdy inni prawie niewolniczo szli za przesłankami fizjokratycznymi, traktując wedle nich zjawiska gospodarcze dość abstrakcyjnie, a podstawy szukając w rolnictwie i wolnym handlu — Czartoryski umiał z nauki du Quesnaya wysnuć bardziej realne wskazania, że praca rolna i przemysłowa wiążą się ze sobą bardzo ściśle, i że w ówczesnej konstelacji politycznej należy zwrócić uwagę nie tyle na handel zewnętrzny ile zapewnić sobie zbyt wewnątrz Rzeczypospolitej. Nie będąc — jak wspomniano— teoretykiem, Czartoryski nie pozostawił w spuściźnie swych przeglądów ekonomicznych. Niemniej musiał mieć je jasno skrystalizowane, czego dowodzi na początku jego działalności założenie w Korcu w r. 1774 szkoły „ekonomicznej", po roku zaś 1975, ostatnim rozbiorze, ożywione stosunki z dwoma wybitniejszymi polskimi ekonomistami: Walerianem Strynowskim, przemieszkującym w Horochowie na Wołyniu i Piotrem Maleszewskim.

Nie w teorii też leży zasługa stolnika, lecz w realizowaniu ekonomicznych pomysłów w oparciu o dwie przesłanki zasadnicze: równoczesnego i harmonijnego rozbudowywania gospodarki rolnej i przemysłowej, oraz przeprowadzania ścisłej kalkulacji ich rentowności. Stąd też, gdy takie poczynania Tyzenhauza, Prota Potockiego i innych doprowadziły do bankructwa, i pod nim pogrzebały na lata rozwój gospodarczy dużych połaci Rzeczypospolitej, prace Czartoryskiego ostały się zwycięsko nie-

tylko krachowi finansowemu w l. 1792—5, katastrofom żywiołowym, ale klęsce ostatniego rozbioru i przetrwały dobę w dziejach nowoczesnych narodu polskiego jedną z najniebezpieczniejszych — dziesięciolecie po trzecim podziale. Owszem, właśnie ten czwarty etap działalności stolnika nacechowany był zwiększoną inicjatywą, przepojony gorącym pragnieniem nieprzerwanej służby dla dobra narodu. „Mości Panie—wytykał wołyńskim utracjuszom—lepiej by tych marnie rozrzuconych pieniędzy użyć na jakie korzystne dla kraju zakłady lub je schować w tych czasach na ofiary dla niego, gdy do nich może szczęśliwym zbiegiem okoliczności Polacy wezwani zostaną".

Rok 1810 — rok śmierci Czartoryskiego położył kres podjętemu przezeń z taką wytrwałością uprzemysłowieniu Wołynia.

Realizacja

Książe stolnik, przystępując do wcielania w życie swoich planów gospodarczych, zdawał sobie dobrze sprawę, że musi im zapewnić podstawy materialne, oparcie o swoje majątki. Na Wołyniu posiadał rozległe dobra koreckie obejmujące obszary rolnicze i leśne. Przystąpił więc w pierwszym rzędzie do ich uporządkowania kierując się dwoma zasadami: podniesienia kultury rolnej wraz z wprowadzeniem nowych gałęzi produkcji oraz zapewnienia odpowiedniego zbytu. W Horodnicy, Bereźnikach i Dubnikach założył wzorowe folwarki o obszarze około 2 tysięcy morgów. Na północy, w uroczyskach Trykopeć i Iługa na przestrzeni z górą tysiąca morgów zaprowadził wzorowe kultury leśne według planu specjalnie sprowadzonego z Saksonii nadleśniczego. Przystąpił do masowego osuszania łąk, co było związane z zaprowadzoną przez księcia stolnika hodowlą owiec (w r. 1803 miał ich ponad 4000 sztuk). Zorganizował na większą skalę uprawę tytoniu, tak przedniejszych gatunków jak i bakonu, zaś jego plantacje czerwca (coccus polonicus tinctorius, coccus radicum) budziły duże zainteresowanie za granicą. W dobrach były liczne gorzelnie, duży browar, garbarnia skór. Tytoniu dostarczał przed r. 1793 do rządowego magazynu w Korcu, pod panowaniem zaś rosyjskim myślał o założeniu własnej fabryki. Gospodarka leśna ograniczała się zasadniczo do trzech gałęzi: dostarczała opału dla fabryk koreckich, potażu i drzewa masztowego na eksport.

Możliwości zbytu na poszczególne produkty kształtowały się w latach 1765 — 1810 różnie. Do pierwszego rozbioru eksport zboża i to przez Gdańsk był zapewniony. Po r. 1772, gdy zboże coraz trudniej było wywozić—zwłaszcza że Czartoryski przez ostrożność przeprowadzał transakcje nim wyłącznie w złotej walucie — punkt ciężkości przeniósł się na lasy. Książę uruchomił na Słuczy aż sześć portów czyli bindiug dla spławiania drzewa, które kierował do portu ryskiego. Że jednak transport w górę Dniepru był bardzo uciążliwy, zdecydował się przerzucić go częściowo i do morza Czarnego. W tym celu w r. 1787 wysłał Michała Mézera, brata dyrektora fabryki porcelany, z partią drzewa okrętowego do Chersonu „dla doświadczenia gatunków ich żegludze francuskiej". Mézer sporządził mapę biegu rzek, którymi płynął i ustalił możliwości spławu. Od tej chwili Czartoryski dokładał wszelkich starań, by skierować ku portom czarnomorskim gros swego wywozu, głównie drzewa i potażu. Największe ich nasilenie przypadło na czas po ostatnim rozbiorze; wtedy prowadził wytężone pertraktacje z kupcami marsylskimi za pośrednictwem Piotra Maleszewskiego. Naogół udawało się stolnikowi utrzymywać odpowiedni obrót produktami zarówno rolnymi jak i leśnymi, a czerpane z tego źródła stałe dochody były podstawowym kapitałem j e g o przedsiębiorstw przemysłowych.

Majątki księcia spełniały nie tylko ową rolę bankiera, zwłaszcza w okresie początkowym, dużych ale jeszcze nierentownych inwestycji,— stanowiły przytym znakomity rezerwoar siły roboczej dzięki mądrej polityce Czartoryskiego. Szeroko znany był jego przychylny stosunek do poddanych, którym ograniczył pańszczyznę i traktował zgoła jak wolnych. Dbając o ich dobrobyt na roli, wciągał ich powoli i do pracy fabrycznej tak, że n. p. w wytwórni porcelany pracowała z pocz. XIX w., prócz specjalistów, wyłącznie ludność miejscowa. Powodowało to znaczne potanienie robocizny, a co za tym idzie obniżenie kosztów produkcji. Wreszcie ostatni najważniejszy bodaj moment to ten, że Czartoryski oparł swój przemysł fabryczny o te bogactwa naturalne, w które były zasobne jego majątki, związał go z własnymi surowcami.

Na tych podstawach opracował cały, dokładny plan gospodarczy, w którym dla swej rezydencji — Korca wyznaczył główną rolę jako centrum handlowego i przemysłowego. Położenie miasteczka na granicy Wołynia właściwego i Polesia wołyńskiego, na styku województwa wołyńskiego z ukrainnymi przyczyniło się do szybkiego rozwoju Korca, który ok. r. 1788, a więc jeszcze przed pełnym uprzemysłowieniem — już liczył 272 dymów tj. do 2 tysięcy mieszkańców, w tym 364 żydów. W ich ręku spoczął handel zbożowy, częściowo i drzewny. Obok żydów, drugim obcym, napływowym elementem byli Niemcy—sprowadzani początkowo dość licznie do tworzonych fabryk. Z nich książę stolnik zorganizował stan miejski, zaś samo miasteczko zabudował planowo (do dziś dotrwał rynek) i wystarał się dlań w l. 1778 i 1784 o dwa tygodniowe jarmarki. Rozpoczynając budowę fabryb miał grunt zupełnie przygotowany.

Inicjatywa i przedsiębiorczość Czartoryskiego szły w dwóch kierunkach: zorganizowania przemysłu przetwórczego (rolnego) i przemysłu fabrycznego. Pierwszy, jak wspomniano, objął młyny, gorzelnie, browar, miodosytnię i garbarnie. Dalej dzięki interwencji księcia „antrepryza tabaczna" otwarła tu jeden z dwóch najznaczniejszych na terenie Korony magazynów tytoniowych połączony z „fabryką", przez co zapewnił on zbyt na miejscu nie tylko swoim tytoniom (jeszcze w r. 1781 wysyłał do Kurlandii 10 tysięcy kamieni), ale i okolicznych właścicieli. Gdy po upadku Rzeczypospolitej został zwinięty magazyn, nosił się z zamiarem otwarcia własnej fabryki tytoniowej w budynku fabryki fajansu przeniesionej do Horodnicy, którego jednak nie zdołał zrealizować.

Przemysł fabryczny zorganizowany przez Czartoryskiego objął różne dziedziny wytwórczości. Nie mogąc, z braku wyczerpujących materiałów, podać chronologicznej kolejności powstawania poszczególnych obiektów, ograniczamy się do ich wyliczenia z podaniem krótkiej charakterystyki:

I. W okolicach Korca występowały pokłady rudy żelaznej, z których jeszcze z pocz. XIX w. notowano trzy bogate złoża żelaza „glonnego". W pobliżu Horodnicy zorganizował ks. stolnik na Słuczy młyny wodne (t. zw. później hamernie) i fabrykę żelaza, która przetrwała aż do r. 1865.

II. Fabryka pasów litych, jedna z najwcześniejszych, istniała w Korcu do r. 1782, w którym została przeniesiona do Kobyłki w pow. Radzymińskim, dóbr Augusta Sułkowskiego. Prowadził ją liończyk Selimand. Są jednakowoż przypuszczenia, że fabrykacja pasów istniała i po r. 1782.

III. O trzech fabrykach a to: mebli, kapeluszy i różnych płócien nie posiadamy dotychczas żadnych bliższych danych. Prawdopodobnie produkcja ich była niewielka, a zbyt ograniczony do najbliższej okolicy.

IV. Fabryka sukna istniała mniej więcej od r. 1786, przynajmniej od tego r. dochowały się jej raporty kasowe składane przez dyrektora Ziemieckiego Komisji Skarbowej Koronnej. W pierwszym trzechleciu produkcja wynosiła przeciętnie 450 postawów na rok, w r. 1791 doszła do 800 postawów. Znajdowało się w samym Korcu, składała się z 10 warsztatów obsługiwanych przez 300 robotników. Przy 2 warsztatach pracowało 60 żydów, rekrutujących się z przytrzymanych włóczęgów i żebraków. Do drugiego rozbioru fabrykacja objęła głównie sukna „ordynaryjne", dostarczane wojsku. Z chwilą zaboru Korca przez Rosję ten dział produkcji zmalał znacznie, nie mając odpowiedniego zbytu. Czartoryski przerzucił się więc na produkcję lepszych gatunków. W latach 1803—4 za pośrednictwem Maleszewskiego starał się zaangażować na kierownika fabryki Francuza, który by poprowadził ją według wzorów z Elbeuf czy Louviers. Równolegle do tego uszlachetniał hodowlę owiec, by własną produkcją zastąpić importowane, wyborowe gatunki wełny.

V. Lecz tytułem do największej zasługi księcia stolnika, jego głównym osiągnięciem i słuszną dumą były fabryki fajansu i porcelany w Korcu. Czartoryski położył trwałą podwalinę pod rozwój tej gałęzi produkcji, która wyraziła się wkrótce aż w dwunastu nowych fabrykach na Wołyniu i w jego sąsiedztwie. Były to: Barasze, Bielotyn, Berdyczów, Baranówka, Cudnów, Dybińce, Emilczyn, Kamienny-Bród, Połonne, Romanów, Sławuta i Żytomierz. Według zgodnej opinii naukowej dopiero fabryka korecka ugruntowała przemysł ceramiczny w Polsce, zdobywając szerokie uznanie dla surowca i jakości produkcji. Historią zakładów ceramicznych w Korcu zajmowano się już dość szczegółowo, nie doczekały się one jednak wyczerpującej monografii. Pomijając więc znane skądinąd fakty postaramy się dorzucić parę nowych, bardzo charakterystycznych tak dla ich twórcy jak i samego dzieła!

Książe Józef Kl. Czartoryski zainteresowa. się fabrykacją porcelany jeszcze przed r. 1764 zwiedzając dokładnie fabryki saskie i pruskie. Od tego czasu przez szereg lat przeprowadzał badania nad glinami w swoich dobrach, próbki wysyłał do Miśni dla fachowej ekspertyzy, ustalił możliwości otrzymywania na miejscu innych składników, potrzebnych do produkcji, i dopiero zanalizowawszy dokładnie wszystkie szanse przystąpił do zorganizowania fabryki. Zawiązał specjalne towarzystwo akcyjne, a 17 września 1783 r. zawarł kontrakt z Franciszkiem Mézerem na prowadzenie fabryki. Fabryka, uruchomiona już w roku następnym, produkowała początkowo tylko fajans. W r. 1787 król pisał do Czartoryskiego z zadowoleniem „o kwitnących coraz lepiej fabrykach koreckich". Rok 1790 przyniósł wreszcie wynalezienie sposobu produkowania prawdziwej porcelany i odtąd dwie fabryki fajansu i porcelany pracowały bez przerwy aż do chwili ich pożaru w r. 1797. Mimo przeciwności zosłały szybko odbudowane, tak że były już czynne w r. 1800. Drugi okres ich działalności był również świetny jak pierwszy. Wprawdzie w r. 1804 opuścił Korzec Fr. Mézer i założył konkurencyjną fabrykę w Baranówce, lecz Czartoryski już zabiegał o jego następcę w Wiedniu, Saksonii i Sèvres. Po odmowie przyjazdu jednego z kierowników fabryk sewrskich pana Chanon, zostali zaangażowani dwaj inni Francuzi Mérault i Petion. Pierwszy z nich był naczelnym dyrektorem, drugi miał zawiadywać fabryką fajansu, którą Czartoryski przeniósł w r. 1804 z Korca do Horodnicy. Na tę decyzję wpłynęła konieczność zapewnienia fab-

ryce tańszej dostawy drzewa, którym była opalana. W związku ze zmianą kierownictwa książe stolnik przedstawił kandydatom na następców Mezera dokładny „prospectus"—stan fabryk. Obejmowały one—rok 1803—trzy budynki, z czego dwa murowane, jeden z drzewa; posiadały 14 warsztatów porcelany, 37 fajansu, dwa wielkie piece do wyrobu porcelany i 6 fajansowych. Złoża glinki porcelanowej znajdowały się o cztery mile od Korca, fajansowej o kilka, kwarcu o trzy mile — wszystko w obrębie majątków Czartoryskiego. Malarzy było 22, a wśród nich tylko 3—4 naprawdę zdolnych. Masa przewyższała białością i dobrocią wiedeńską, dorównywała prawie saskiej. Natomiast niedoskonałą była jeszcze glazura, złocenie, a częściowo i kształt wyrobów. Porcelana wytrzymywała od biedy konkurencję innych fabryk, natomiast fajans, mimo dużego popytu, był prawie że zły. Obowiązkiem nowych dyrektorów miało być usunięcie tych braków i rozszerzenie produkcji, która wszak w pierwszym etapie (do r. 1797) wyrażała się cyfrą 86 warsztatów, 73 malarzy, około tysiąca robotników, 20000 sztuk wyrobów miesięcznie. Można było doprowadzić do dawnego stanu, gdyż odbudowane fabryki, mimo zmniejszonej produkcji, dawały olbrzymie dochody. Bilans trzechletniej działalności za czas od 1 lipca 1800 do 30 czerwca 1803 przedstawiał się następująco:

r. 1801*)	wyprod.	porcelany	za złp.	81159,	sprzed. za złp.	79157
	„	fajansu	„	126704,	„ „	151554
r. 1802	„	porcelany	„	90165,	„ „	96873
	„	fajansu	„	152247,	„ „	177035
r. 1803	„	porcelany	„	86633,	„ „	89948
	„	fajansu	„	156909,	„ „	160553

W sumie sprzedano porcelany	za złp.	265979
fajansu	„ „	489142
Razem	„ „	755121

*) Rok bilansowy w fabrykach koreckich obejmował czas od 1 lipca do 30 czerwca.

Dywidendy wynosiły za jeden udział tysiąc złotowy w r. 1801 — 450, w r. 1802 — 700, a w r. 1803—600 złp.

Ten obraz finansowy daje najlepsze pojęcie, jak świetnym organizatorem był Czartoryski. Mimo różnych przeciwności potrafił **przeprowadzić** swoje dzieło uprzemysłowienia kraju zwycięsko przez odmęt rozbiorów i wskazać nim jeden z najistotniejszych sposobów pracy dla dobra narodu.

W tym tkwi zasadnicze znaczenie działalności Józefa Klemensa Czartoryskiego. W tym, że z niespotykaną wówczas sumiennością, z pełnym poczuciem odpowiedzialności, poświęcił całe życie dziełu, które inni traktowali bądź jako wielkopańską rozrywkę, bądź powodowali się chwilowym, nieprzemyślanym dobrze porywem entuzjazmu.

Wysiłki Czartoryskiego poszły, z jego śmiercią, na marne. Nie zostawił potomka, który by kontynuował jego idee tak, jak on swego ojca. Spadkobiercy zaprzepaścili dorobek półwiekowej pracy, zniszczyli jedyny na przestrzeni wieków prawdziwy ośrodek przemysłowy Wołynia.

*
* *

Literaturę dotyczącą Czartoryskiego, podał **J. Nieć** w jego życiorysie w *Polskim Słowniku Biograficznym* tom IV (Kraków 1938). Literaturę dotyczącą fabryk porcelany i fajansu zgrupował (niekompletnie) **W. Wolski-Urbankowski**, *Bibliografia polskiej ceramiki szlachetnej*. Warszawa 1938. Ważne materiały źródłowe znajdują się w Archiwum Potockich w Łańcucie i w Bibliotece Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie.

Z braku miejsca, w art. niniejszym autor nie podawał przypisów.

Gabriel Leńczyk (Kraków)

O współpracę w inwentaryzacji zabytków

Wprawdzie opiekę nad zabytkami sprawuje urząd wojewódzki, w którym konserwator ma prowadzić rejestr zabytków ruchomych i nieruchomych swojego terenu, jednak doświadczenie uczy, że konserwator nie zdoła wykonać ani pełnego rejestru, ani też ochronić zabytków przed grożącym im zniszczeniem, jeżeli nie znajdzie współpracy u ludzi zamieszkałych w terenie, rozumiejących ważność poznawania i ochrony pomników kultury swej dzielnicy. Ponieważ w zapadłych nawet wsiach już są, względnie będą w najbliższym czasie szkoły, przeto współpraca nauczycielstwa z urzędem konserwatorskim oraz towarzystwami naukowymi i krajoznawczymi województwa ma wartość pierwszorzędną. Dla Wołynia ośrodkiem jest Łuck, z siedzibą Wołyńskiego T-wa Przyjaciół Nauk i Okręgu Polskiego T-wa Krajoznawczego. Placówką tego ośrodka w terenie powinna być każda szkoła a współpracownikami nawet — dzieci szkolne.

Nie idzie tu o obciążanie nauczycielstwa specjalną pracą, ale o nastawienie nauki szkolnej tak, aby odpowiadając wymogom programów, dawała w rezultacie trwałe wartości dla badań naukowych. Jeżeli tematami lekcyj i wypracowań piśmiennych staną się prócz streszczeń czytanek, również tematy zaczerpnięte z życia danego osiedla, a najlepsze wypracowania zostaną zachowane jako materiał informacyjny dla centrali, jeżeli w razie nagłej potrzeby szkoła da meldunki do wspomnianych

czynników, to współpraca została wykonana bez obciążenia jednostki, a w całości stanie się bardzo doniosła i ważna. Młodzież najstarszych klas szkoły powszechnej i młodzież szkół średnich nawiązałaby w ten sposób łączność z kołami naukowymi i miałaby tę satysfakcję, że jej praca mogłaby być materiałem do badań naukowych nawet dla profesora uniwersytetu.

Z prac uczniów powstałyby

Archiwa szkolne.

Można by je podzielić na 4 działy: geografia, prehistoria, historia, etnografia.

Dział I. *Geografia:*

1. Opisy posiadłości rodziców z uwzględnieniem nazw pól, jako wiele mówiących o ich przeszłości;
2. Miejscowe lasy, ich nazwy i związane z nimi legendy;
3. Stare drzewa;
4. Nasza rzeka;
5. Gleba i jej podłoże (obserwowane w czasie kopania studzien i różnych prac ziemnych);
6. Co uprawiamy w naszych ogrodach warzywnych, sadach i na polach;
7. Nieużytki, (wydmy piaszczyste, błota, bagna);
8. Kopalnie, zakłady przemysłowe, zródła mineralne i tp.

Dział II. *Prehistoria:*

1. Jaskinie i ich legendy oraz znaleziska;
2. Kopce ziemne, kurhany;
3. Okopy, wały ziemne, zamczyska, ruiny;
4. Odkrywane cmentarzyska, groby i luźne znaleziska;
5. Skorowidz nazw terenowych sporządzony na podstawie opisu pól.

Dział III. *Historia:*

Historia szkoły, kościoła, dworu, gromady z uwzględnieniem starych obrazów, kaplic, krzyżów przydrożnych, ksiąg gromadzkich i gminnych.

Dział IV. *Etnografia:*

1. Moi przodkowie;
2. Życiorysy wybitnych miejscowych ludzi;
3. Ubiory, obrzędy świąteczne, weselne, przygodne, łącznie z pieśniami, podaniami, legendami, baśniami, bajkami, przysłowiami;
4. Miejscowa sztuka ludowa i przemysł domowy;

Jeżeli opisy te zilustrowaliby uzdolnieni uczniowie rysunkami, to wartość byłaby tym większa.

Korzyść z założenia i prowadzenia takiego archiwum jest widoczna.

Przy zmianach personalnych w gronach nauczycielskich każdy nowomianowany łatwo i szybko zorientowałby się w nowym środowisku, Łuck miałby możność otrzymania informacji w każdej chwili i w każdej sprawie.

Nie idzie tu o prace literackie czy artystyczne, ale o zwykłą, szarą, codzienną robotę, taką surową, bez lakieru, idzie o robotę stałą, o współpracę, do której w Polsce wszyscy wzdychają.

Ratownictwo zabytków

Ze sprawą informowania Łucka o zaszłościach w terenie łączy się ściśle ratownictwo zabytków, którym grozi zniszczenie.

Przy uprawie roli i wszelkiego rodzaju pracach znajduje się bardzo często różne przedmioty z krzemienia, kamienia, kości, metali, szkła i gliny, jak siekierki, noże, broń, ozdoby, naczynia, monety; odkrywa się groby, spaleniska, rumowiska, kafle i. t. p. Trzeba koniecznie pouczyć ludzi, żeby tego nie łamali, nie niszczyli, trzeba znaleziska zebrać, złożyć w bezpiecznym miejscu, a o odkryciu natychmiast Łuck zawiadomić. Dzięki takiemu meldunkowi przez kierownika szkoły p. Szwajcera prowadzone są sławne na cały świat wykopaliska w Biskupinie w Poznańskim, a muzea takim właśnie meldunkom zawdzięczają najpiękniejsze i najcenniejsze swe zbiory.

Ratownictwo ujawnionych zabytków nie jest tworzeniem zbiorów po szkołach. Zbiory bowiem wymagają pieczołowitej opieki, a taką znaleźć mogą tylko przy dobrze zorganizowanych mu zeach. W zamian za oddane do muzeum zabytki powinny jednak szkoły otrzymać przynajmniej ich fotografie.

Również badania terenowe może prowadzić tylko człowiek do tego naukowo przygotowany, bo w czasie wykopalisk nie są celem same znaleziska, ale zagadnienia naukowe, których rozświetlenie daje cała praca odkrywcza a znaleziska są tylko dokumentami w naukowym rozumowaniu.

Na łamach »Ziemi Wołyńskiej« spotkamy się jeszcze nie jednokrotnie, bo sprawy krajoznawcze i kulturalne, to teren niesłychanie szeroki i nader urozmaicony. Byleby tylko nie szukać się milami, ale tworzyć zwartą gromadę.

Kurt Ballenstedt: Die Urbarmachung der polesischen Sümpfe als Problem der Landes—und Siedlungplanung. *Raumforschung und Raumordnung. Monatschrift der Reichsarbeitsgemeinschaft für Raumforschung. Zeszyt 3. 1938.*

Niemieckie czasopismo, poświęcone zagadnieniu planowania regionalnego, z uwagą śledzi poczynania polskie w zakresie uporządkowania kwestii, związanych z gospodarką terenową (ziemi) i polityką osiedleńczą.

W omawianym artykule autor ze znajomością przedmiotu przeprowadza rozważania nad problemem przygotowania do uprawy bagien poleskich. Bagna poleskie zajmują największy w Europie obszar 13.9 mil. ha, z czego 5.8 mil. ha należy do Polski. Obszar przypadający Polsce obejmuje 3.36 mil. ha gleb mineralnych, 2.026 mil. ha gleb torfowych i bagien, resztę stanowią wody itp. Po przeprowadzeniu prac odwadniających, otrzymuje się do uprawy rolnej i łąkowej 3.6 mil. ha, reszta pozostaje pod lasami i innym użytkowaniem.

Wstępne prace naukowe nad tym zagadnieniem prowadziło, zlikwidowane obecnie, Biuro Projektu Melioracji Polesia, którego działalność obejmowała także północne powiaty Wołynia. W związku z projektem melioracji Polesia wyłoniły się różne zarzuty co do następstw, które ona spowoduje: względy strategiczne, zmiana klimatu, osuszenie podłoża lasów białowieskich, nieprzydatności ziemi do uprawy itp. a które w wyniku ścisłych badań okazały się nieuzasadnione.

Sprawa uprawy ziemi, otrzymanej z terenów zmeliorowanych, stanowi kompleks zagadnień, które wymagają gruntownych i troskliwych badań, gdyż dotychczas w Polsce gleby takie uprawiane są nieodpowiednio. Do poznania i ustalenia metod uprawy gleb bagiennych i torfowych przyczyniła się w znacznej części Stacja Doświadczalna w Sarnach, prowadzona przez Wołyńską Izbę Rolniczą.

Ogólny koszt melioracji Polesia wraz z regulacją i uspławieniem rzek określa prof. W. Staniewicz na sumę około 100 mil. zł.

Nowe światło rzuca autor na kwestię osiedleńczą Polesia. Obecnie wypada w województwie Poleskim przeciętnie 26 mieszkańców na 1 km². Jednak wobec dużej ilości nieużytków (46.4%), na 100 ha (1 km²) obszarów użytkawanych rolniczo i lasów przypada w zachodniej, »suchej« części Polesia 96 mieszkańców, we wschodniej »błotnistej« — 148 mieszkańców. Z cyfr tych i z faktu istnienia dużej ilości gospodarstw karłowatych (poniżej 5 ha — 48%) wynika, że Polesie w stanie dzisiejszym jest przeludnione ludnością rolniczą, dlatego możliwości osiedleńczych nie należy tu zbyt przeceniać. Dla stworzenia nowych osiedli rolniczych pozostaje po zaspokojeniu ludności miejscowej około 450 tys. ha, a więc istnieje możliwość stworzenia około 45.000 nowych gospodarstw 10-cio hektarowych.

Zagadnienie melioracji i uprawy Polesia jest, wobec wielkiego przeludnienia Polski, zadaniem, które stoi przed nami do wykonania.

Podejście autora do sprawy melioracji Polesia i zagadnień z tym związanych jest objektywne, rzeczowe i wyraża uznanie dla włożonego dotychczas wysiłku. Krótki ten artykuł nasuwa czytelnikowi do przemyślenia podstawowe zagadnienia, związane z melioracją Polesia. Rozumowanie prowadzi do zapytania: dlaczego przerwano prace Biura Projektu Melioracji Polesia i dlaczego działalność tego Biura zlikwidowano? dlaczego nie wykorzystuje się dotychczas w odpowiedniej skali materiałów zgromadzonych przez Biuro?

Z dzieł o meliaracji Polesia możemy polecić:

Prace Biuro Melioracji Polesia, 1929 — 1933. Brześć n/Bugiem.

Prof. W. Staniewicz: Zagadnienie melioracji Polesia. Wilno, 1937.

Stefan Witkowski

Deutsche Monatschefte in Polen. Z. 8—9. R. III.1936-7. Z. 1 i 6 R. IV.1937-38. Verlag der Historischen Gesellschaft für Polen, Poznań.

Ostatnie dwa roczniki *Deutsche Monatshefte in Polen* przynoszą kilka interesujących artykułów, tyczących się Niemców na Wołyniu. W zeszycie 8—9 (str. 395 — 432) pisze Walter Kuhn z Wrocławia o księgach kościelnych, jako źródle historycznym do dziejów Niemców na Wołyniu (Die Kirchenbücher als Geschichtsquelle des Wolhyniendeutschtums). W zeszycie pierwszym rocznika czwartego (lipiec 1937 str. 23—30) Alfred Karasek z Wiednia przedstawia historię osadnictwa niemieckiego na Wołyniu (Das geschichtliche Werden des wolhynischen Deutschums). W zeszycie 6 rocznika czwartego (grudzień 1937, str. 222—230) omawia wspomniany już wyżej Walter Kuhn niemieckie nazwy wsi na Wołyniu (Deutsche Dorfnamen in Wolhynien). Autor rozważa zespół czynników wpływającycn na dawanie koloniom niemieckim nazw niemieckich. W osadnictwie młodszym— jak stwierdza autor— nazw niemieckich jest mniej niż w starszym. Autor rozróżnia dwa rodzaje kolonizowania: 1) z pomocą państwa i 2) z inicjatywy prywatnej. Państwo dążyło z reguły do nadawania osiedlom nazw niemieckich. Przy nadawaniu nazwy ważnym czynnikiem było samo miejsce, na którym koloniści się osiedlali. Okolice mało zaludnione sprzyjały tworzeniu i używaniu niemieckich nazw wsi. Osadnicy, przybywający bezpośrednio z kraju macierzy-

stego, wykazują mocniejsze tendencje do nazw niemieckich, niż Niemcy osiadli w Polsce dłużej. Przeważają nazwy nie niemieckie, zauważa autor omawianego artykułu, gdyż Niemcy szli na Wołyń przeważnie z inicjatywy prywatnej szlachty polskiej i ruskiej. Nazwy niemieckie, jeśli nawet były, są zapominane, a niekiedy uważa się je jako nazwy szydercze (Spottnamen). Prócz tradycji ustnej są księgi kościelne ważnym źródłem do poznania niemieckich nazw miejscowych. Widać z nich, jak w końcu XIX wieku niemieckie nazwy miejscowe ustępują miejsca polskim. Drugim źródłem do poznania niemieckich nazw miejscowych są stare mapy. Powołuje się autor na austriackie mapy z roku 1916. Opierając się na tych źródłach (księgi kościelne niemieckie i austriackie mapy z roku 1916), zebrał autor 37 niemieckich nazw miejscowych na Wołyniu. Co do ich budowy to specjalnie liczne są nazwy z sufiksem— *dorf— wald*, następnie — *tal*, — *feld*, — *stadt*, — *hof*, — *burg*,—*ort*, z tym, że w pniu jest imię lub nazwisko założyciela. Druga grupa nazw miejscowych jest utworzona od warunków przyrodzonych danej okolicy (Wiesental). Nazwy wyłącznie niemieckie mają tylko bardzo nieliczne osiedla. Ogromna natomiast większość posiada nazwy dwujęzyczne.

Henryk Muszyński.

Już trzeci rok istnienia **Deutsche Monatshefte in Polen**, tego naprawdę pierwszorzędnie redagowanego pisma zaznaczył się dużym postępem pod względem doboru treści artykułów, które dotyczą równomiernie wszystkich ważniejszych skupisk niemieckich na terenie Rzeczypospolitej. Dla historii żywiołu niemieckiego na Wołyniu posiada kapitalne, podstawowe znaczenie artykuł *W. Kuhna* p. t. *„Die Kirchenbücher als Geschichtsquelle des Wolhyniendeutschtums.* Autor rozpatruje w powyższej rozprawie księgi kościelne jako materiał źródłowy i na ich podstawie daje wedle własnych słów nie tyle historie osadnictwa niemieckiego na Wołyniu, ile raczej syntetyczny rzut oka na jego przebieg i losy. Niemniej ważnym momentem jest podjęta przez autora próba ustalenia pochodzenia kolonistów; która jest przedsięwzięciem tym cenniejszym, jeśli się zważy, że kolonizacja niemiecka na Wołyniu miała wyłącznie charakter akcji prywatnej.

Uzupełnieniem niejako tego artykułu są przyczynki *A. Breyera „Die Auswanderung deutscher Bauern des Gostyniner Landes nach Wolhynien (1855—1885)"* i zasłużonego historka Niemców wołyńskich *A. Kleindiensta „Kirche in Wolhynien in Vergangenheit und Zukunft“*. Ciekawą kartę historii Wołynia z okresu wojny światowej stanową wspomnienia *Krügera z Rożyszcz* p. t. *„Die Weltkriegsodysee der Deutschen Wolhyniens"*.

Na zakończenie należy podkreślić, że każdy rocznik omawianego czasopisma przynosi dużo materiału dotyczącego bezpośrednio Wołynia.

Polski Słownik Biograficzny (red. Wł. Konopczyński). Tom IV. Zeszyt 3. Kraków 1938. Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności.

Ostatnio wydany zeszyt przynosi następujące życiorysy ludzi, związanych swą działalnością z W o ł y n i e m: 1. Czarnocki Adam (1784—1825), znany bardziej pod pseudonimem *Zoriana Dołęgi Chodakowskiego*—w opracowaniu Tadeusza Turkowskiego; 2. *Czarnocki Wiktor* (1886—1925) major W. P., działacz niepodległościowy, komendant naczelny P. O. W. na Ukrainie — pióra Stefana Pomarańskiego; 3. *Czarnota Jan* († 1650?), pułkownik kozacki—w ujęciu Eugeniusza Latacza; 4. Życiorys *Czartoryskiego Aleksandra Fedorowicza* († 1571), wojewody wołyńskiego — podaje Józef Jasnowski; 5. Sylwetkę *Czartoryskiego Iwana Wasylewicza* († ok. 1460)—kreśli Stefan M. Kuczyński; 6. Postać *Czartoryskiego Jana Karola* († 1680), dziedzica na Korcu, starosty krzemienieckiego, protoplasty linii koreckiej — omawia Kazimierz Piwarski; 7. Życie i działalność *Czartoryskiego Jerzego* (ur. ok. 1560, zm. 1626), starosty łuckiego—przedstawia Eugeniusz Latacz; 8. *Czartoryskiego Józefa Klemensa* (1740—1810), ostatniego przedstawiciela linii koreckiej, starosty łuckiego, stolnika litewskiego—przypomina Julian Nieć; 9. Z *Czartoryskim Kazimierzem Florianem* († 1674), biskupem poznańskim — zaznajamia Kazimierz Piwarski; 10. O *Czartoryskim Konstantym Adamie Aleksandrze* (1773—1860), generale W. P.—mówi Marian Kukiel; 11. Postać *Czartoryskiego Michała Wasylewicza* († przed r. 1489), marszałka dworu Świdrygiełły—ujmuje Stefan M. Kuczyński.

Jak z tego—dosyć zresztą pobieżnego—przeglądu wynika, i w omawianym zeszycie P. S. B. pojawia się wcale bogata galeria osób bądź to pochodzących z Wołynia, bądź też złączonych z tą ziemią późniejszą swoją działalnością.

Julian Nieć.

Jakób Hoffman. *Przewodnik po Wołyniu.* Odbitka z II-go tomu Przew. po Polsce. Nakładem Związku Polskich Towarzystw Turystycz. 1938, str. 67.

Przewodnik ten pod względem potraktowania bogatego na Wołyniu inwentarza zabytków sztuki i kultury posiada niestety zbyt liczne i zasadnicze braki, by można je było pominąć milczeniem. Większość usterek polega na nieścisłym, niezręcznym i nieekonomicznym opisie poszczególnych obiektów, omyłkach w określeniach styloznawczych, oraz datach, anachronizmach w stosunku do obecnego stanu poszczególnych obiektów. Odczuwa się brak zaakcentowania ważności poszczególnych zabytków. Opuszczono wiele ważnych obiektów, natomiast przytoczono często zbędne szczegóły.

Jest to rezultat nieumiejętnego korzystania i nie wyczerpania literatury przedmiotu, oraz nie sprawdzenia opisu z aktualnym stanem na miejscu. By nie być pomówionym o gołosłowność, przytaczam najważniejsze niedociągnięcia: str. 6, Luboml, mylne datowanie synagogi na w. XVI, winno być XVIII-ty, (vide-artykuł Sz. Zajczyka o barokowych synagogach w Biuletynie Historii Sztuki i Kultury, r. 1934);

str. 7, brak własnego stanowiska wobec obecnego wyglądu cerkwi w Lubomlu, który wykazuje przebudowę w połowie XVIII w.;

tamże, Kowel, w historii Kowla należało choć wymienić królowę Bonę — właściwą założycielkę miasta; brak wszelkiej wzmianki o miejscu d. zamku oraz o 3-ch istniejących zabytkowych cerkwiach;

str. 9, Ołyka, wadliwy opis kolegiaty nie może oddać właściwego jej wyglądu; napis na fasadzie przytoczony z błędami; zamiast terminu—szczyt—tympanom, użyto najniewłaściwiej terminu—attyka; wspaniałe organy w typie baroku flamandzko-niemieckiego z XVII-go w., zakwalifikowano do stylu Ludwika XVI-go z 2 poł. XVIII w.;

str. 10, zamek ołycki, przy opisie zamku ani słowem nie wspomniano, że gros obecnych budowli pochodzi z połowy XVIII-go w., że z XVI-go w. jest jedynie „arkadowy podjazd", jakkolwiek już w r. 1923 ukazała się w wydaniu Akademii Umiejętności w Krakowie praca o Ołyce St. Tomkowicza; opisowi zamku zbywa na jasności;

str. 11. Ołyka, w opisie bramy miejskiej brak wszelkiej daty lub definicji styloznawczej b. charakterystycznej budowli, natomiast obecny bezstylowy magistrat zaliczony został do zabytków miasta. Również do zabytków zaliczona została niezabytkowa cerkiew;

str. 12, Klewań, skromna ludowawa kapliczka przy kościele otrzymała zresztą nieścisłe określenie „rokokowa", natomiast poskąpiono tego staranniejszego opisu architekturze zamku.

tamże, Gródek, pominięto ciekawą cerkiew i pałacyk z XVIII-go w.

str. 14, Równe, mylne daty budowy pałacu przez Lubomirskich, nieudane określenie—pałac „mansardowy"; niewłaściwe określenie stylu architektury synagogi z XVIII w., jako empirowego, podczas gdy mowa być może raczej o późnym baroku;

str. 16, Ostróg, zamek, pozostały zeń jedynie 2 baszty a nie 3, jak informuje „Przewodnik"; brak wszelkiej wzmianki o ciekawej architekturze i attyce jednej z baszt;

str. 18, tamże, architektura synagogi mylnie zdefiniowana jako renesansowa, winno być barokowa, brak podania znanego wieku jej powstania (XVII); opuszczono zupełnie 3 arcyciekawe bramy miejskie z XVII-go w.;

str. 19, Międzyrzecze Ostrogskie, niewłaściwie nazwane Międzyrzecem; klasztor, mylna informacja, iż w wieżach „znajdują się ślady gotyku", jak również, że „w dawnym refektarzu klasztornym sufity gotyckie", oraz, iż na piętrze klasztoru w celach widoczne są sklepienia gotyckie; tymczasem nieco inaczej o tych sprawach pisze dr. Molendziński w pracy drukowanej w t. IV-tym Rocznika Wołyńskiego, redagowanego przez autora „Przewodnika po Wołyniu".

str. 21, Dubno, zamek, znów zły dobór wyrazów — „sień o mocno sklepionym stropie"; portal nietyle renesansowy co barokowy;

str. 22, Dubno, brak wszelkiej wzmianki o wieku i architekturze d. ratusza; natomiast bezstylowy kościół parafialny z lat 1817—30, przebudowany w końcu XIX-go w., określony został jako barokowy i posiadający „ładny fronton". Nieciekawa ta architektura otrzymała wyższą ocenę od istotnie „7 ładnych barokowych ołtarzy", notabene pochodzących z d. kościoła o. o. bernardynów, którego znacznie ciekawsza architektura została całkowicie zneglizowana w „Przewodniku".

tamże, brama łucka, „bramę przebudowano zupełnie" — znów jedno z tych określeń zbyt ogólnikowych i przesadnych;

tamże, synagoga mylnie określona jako renesansowa, winno być klasycystyczna z XVIII w.;

Brak wszelkiej wzmianki o ciekawej drewnianej cerkwi na przedmieściu Surmicze, z r. 1700, z pięknym ikonostasem, oraz o zreorganizowanym od 2 lat muzeum ziemi dubieńskiej;

str. 23 Młynów, przesadne, szafowanie słowem „zniszczony" w stosunku do uszkodzonych przez wojnę: kościoła i cerkwi; pałac o kolumnadzie zbliżonej do korynckiej, lecz nie mającej nic wspólnego ze stylem doryckim;

str. 24, Warkowicze, brak wzmianki o ruinach pięknego pałacu Mołodeckich;

str. 25, Poryck, z mętnego opisu czytelnik nie wyrozumie co zostało z kościoła ołtarz, czy też i cała architektura, jak to ma miejsce w rzeczywistości; obecna synagoga nie pochodzi z wieku XVII-go, lecz z początku XIX-go;

str. 26, Włodzimierz, mówiąc o resztkach klasztoru i kościoła o. o. dominikanów „Przewodnik" mylnie wymienia tylko samą wieżę, podczas gdy cały gmach obecnego starostwa stanowi dawny klasztor dominikański, ponadto piękny ołtarz późnobarokowy z tego kościoła znajduje się w kościele farnym;

str. 27, Zimno, klasztor, należy sprostować, że zachowały się 4 baszty, a nie 3;

str. 30, Beresteczko, kościół, znów zamiast sklepienia mamy „powałę pokrytą freskami"; brak zwrócenia uwagi na istotnie zasługujące na wymienienie ołtarzowe rzeźby rokokowe, natomiast tego zaszczytu dostąpiła bezwartościo-

wa artystycznie kotara; brak wzmianki o starym ratuszu i podcieniowych domkach;

str. 32, Łuck, zamek Lubarta, „Przewodnik" wymienia nie istniejącą już od kilkudziesięciu lat attykę wieży wjazdowej; przytem wieża ta posiada 4 piętra, a nie 5;

str. 33, zamek Lubarta, mylna informacja, iż wszystkie baszty mają bramy wjazdowe;

tamże, o dzwonnicy przy katedrze, „dwonnica dziwnego kształtu; 3 murowane słupy, u góry złączone łagodnymi łukami, z łuków zaś tych zwisały 3 dzwonne spiżowe belki"; chodzi tu poprostu o często spotykaną na Wołyniu i poza nim dzwonnicę arkadową;

str. 34, dowiadujemy się nieznanej rzeczy mieszkańcom Łucka, iż d. klasztor jezuitów jest siedzibą biskupa łuckiego i kurii biskupiej;

tamże, mówiąc o kenesie karaimskiej „Przewodnik" podaje nie stwierdzone dotąd wiadomości, iż „w r. 1925 harmonijne okna prostokątne zamieniono na okna o półkolistym zakończeniu", gdy tymczasem zachowują się nadal okienka ostrołukowe z czasów restauracji kenesy w r. 1814;

Na tejże stronie natrafiamy na szczytowe „qui pro quo" „Przewodnika" po Wołyniu; mianowicie dowiadujemy się, iż przy ul. Jagiellońskiej stoi cerkiew św. Pokrowy, zbudowana z ruin pozostałej po bazylianach absydy. Otóż 1-mo cerkiew św. Pokrowy nie „stoi" przy ul. Jagiellońskiej, 2-do nie została ona „zbudowana z ruin pozostałej po bazylianach absydy". Natomiast „Przewodnik" dokonał tu swoistej komasacji dwu cerkwi w jedną — cerkwi św. Pokrowy i cerkwi p. w. Podwyższenia Krzyża Ś-go, oraz przesiedlenia obydwu z ul. B. Joselewicza i placu Bazyliańskiego na ul. Jagiellońską, bez wiedzy zainteresowanych i Zarządu Miejskiego. Brak wzmianek o Dominikanach i Brygidkach;

str. 38, Krzemieniec, ruiny zamku królowej Bony, autor twierdzi, że z architektury baszt można wnosić, iż są to pozostałości budowli z czasów przynależności Krzemieńca do Litwy. Równie dobrze można wnosić, iż są to pozostałości z przebudowy zamku przez Bonę, dla której pracował gotycki architekt królewski Pretfus vel Bretfus;

str. 39, kościół licealny, mylne daty budowy, poświęcenie nastąpiło w r. 1746, nie został on właściwie nigdy całkowicie wykończony; możemy zapewnić czytelników „Przewodnika", iż stary obraz w wielkim ołtarzu został oddawna „wstawiony" i zamienić futurum „Przewodnika" na czas teraźniejszy.

tamże, krótka, lecz ryzykowna charakterystyka fasady kościoła: „Fasada frontowa kość. ozdobiona 2 wysokimi wieżami po bokach. Całość posiada cechy pospolitego baroku, zwanego zwykle „barokiem jezuickim"; „pospolitość baroku jezuickiego" nie przeszkadza w drukowaniu w najbliższym tomie „Rocznika Wołyńskiego" monografii tego kościoła pióra p. Muszyńskiej-Krasnowolskiej. Ponadto autor „Przewodnika" pozostaje w rozbieżności z samym sobą, gdyż na stronie 26, pisze o kościele jezuickim we Włodzimierzu: „Fronton przedstawia ładny stylowy barok, stosowany przez jezuitów".

Autorowi „Przewodnika" jest nic nie wiadomo o odsłonięciu w ubiegłym roku dalszych partii dekoracji malarskiej oraz napisu tablicy erekcyjnej kościoła.

str. 40, „Przewodnik" ani słowem nie wspomina o zachowanych pracach architekta Kubickiego, wykonanych za Czackiego.

str. 43, Poczajów, cerkiew „Uśpieńska", nietrafne doszukiwanie się podobieństwa z cerkwią św. Jura we Lwowie; znacznie szczęśliwsze porównanie na ten temat uczynił już dość dawno Dunin-Karwicki, mianowicie z kościołem w Melk. n.-Dunajem w Niemczech;

str. 45, Wiśniowiec, pałac, mylna data śmierci Serwacego Wiśniowieckiego, oraz mylne daty budowy pałacu. Serwacy Wiśniowiecki nie przebudował zamku na pałac, lecz powiększył istniejący już pałac;

tamże, „Przewodnik" konserwuje stan zachowania pałacu z przed kilku lat nie uwzględniając odbudowy portyków i balkonów od strony dziedzińca; „Przewodnik" nie wspomina, iż obelisk został postawiony najniepotrzebniej przed kilku laty i w najbliższym czasie ma zniknąć, ponadto po bokach jego niema armat, są one natomiast przed bramą wjazdową;

str. 46, żyrandole bynajmniej nie są stare, lecz co najwyżej z 2-ej połowy XIX-go w.; „ładnych kominków" jest na szczęście znacznie więcej niż jeden, jak podaje „Przewodnik";

tamże, kościół oo. karmelitów, data ukończenia znacznie późniejsza niż r. 1726, gdyż poświęcenie nastąpiło dopiero w r. 1768, o czym informuje tablica nad wejściem;

str. 48, Czartorysk, kościół podominikański, obecna architektura nie pochodzi z r. fundacji (1639), lecz z połowy XVIII-go w.; znów przesadna wieść, iż kościół „spalony w 1915 r. z gruntu na nowo odbudowany", gdyż ocalała architektura nawet łącznie z dekoracją; z dawnego zamku, a później pałacu pozostało wzgórze nad Słuczą;

str. 51, Dąbrowica, kościół popijarski, brak wszelkiej wzmianki o ciekawych stiukowych ołtarzach, jedynych tego typu na Wołyniu; wypadało wspomnieć o przebywaniu w klasztorze prof. Liceum Krzemienieckiego A. Osińskiego;

str. 52, Stepań, zamek, pozostały zeń nietylko wały, lecz i część murowanych podziemi; pałac wystawiony został przez Worcellów nie w końcu XVII-go, lecz w końcu XVIII-go w.;

tamże, cerkiew św. Spasa z r. 1562, cerkwi tej niema oddawna, istnieją natomiast 3 zabytkowe cerkwie z XVIII-go w. — 2 drewniane i murowana.

Brak wszelkiej wzmianki o najstarszej na Wołyniu synagodze barokowej z I-ej połowy XVII-go w., posiadającej piękną renesansową misę mosiężną z 1535 r.;

str. 55, Hoszcza, cerkiew, „Przewodnik" robi odkrycie, iż „obok parku u wejścia do miasta—mur kościelny, jakoby resztka klasztoru prawosławnego", natomiast pominął cerkiew z XVII-go w., o czym wie np. dobrze Przewodnik Orłowicza;

str. 56, Korzec, cerkiew p. w. Św. Mikołaja, „z XVIII-go lub pocz. XIX-go w. w stylu empirowym". Autor „Przewodnika" ma słuszne wątpliwości, czy styl empirowy istniał już w XVIII-tym w. Zresztą cerkiew pochodzi z r. 1836, o czym informuje Przewodnik Orłowicza; lecz na tym nie koniec z tą cerkwią, gdyż „Przowodnik po Wołyniu" twierdzi, iż „Cerkiew Mikulska, teraz Mikołajewska, należała ongiś do unitów", tymczasem u Orłowicza czytamy iż cerkiew Św. Mikołaja „zbudowana w r. 1836 kosztem ks. Czartoryskich dla ocalenia kościoła od kasaty", więc chyba to nie ta cerkiew była unicką?

tamże, b. klasztor o. o. franciszkanów, podana jedynie data fundacji (r. 1618), która niema nic wspólnego z architekturą, natomiast w III-im tomie Rocznika Wołyńskiego, ks. T. Sobolewski opublikował materiały archiwalne, dowodzące, iż klasztor budowano dopiero w połowie XVIII-go w., z tego też czasu pochodzą zachowane zabudowania klasztorne; kościół sam został przebudowany na cerkiew w stylu rosyjskim;

str. 58, Tuczyn, kościół, „nowo zbudowany w stylu klasycznym w r. 1729", tymczasem dzisiejszy wygląd kościoła pochodzi z lat 1786—96, za wyjątkiem wieży, dobudowanej przed kilku laty;

Należało choćby wspomnieć o wyjątkowo ciekawej cerkwi drewnianej z r. 1730, synagodze i jednolitej zabudowie rynku z targowicą pośrodku;

Trudno doszukać się zalet ostatniego Przewodnika po Wołyniu, chyba jedynie w inowacji układu z uwzględnieniem turystyki kajakowej.

Natomiast brak indeksu miejscowości oraz mapki utrudnia korzystanie z Przewodnika. Korekta b. niestaranna, stąd dochodzi do takich dziwolągów, jak na str. 25: „W ten sposób Włodzimierz stał się stolicą wielkiego państwa rosyjskiego". Wadliwe językowo określenia wezwań cerkwi np. cerkiew Św. Bazylego, lecz obok tego cerkiew „Wasilewska" lub „Św. Wasila", Sobór lub cerkiew „Uśpińska", „Uśpiańska" lub „Uśpieńska", zamiast p. w. Zaśnięcia Matki Boskiej.

Wobec tego smutnego wycineczka rzeczywistości tym bardziej palące i wdzięczne zadanie ma przed sobą Wołyński Okręg P. T-wa Krajoznawczego, by zrealizować nową poprawioną edycję *„Ilustrowanego Przewodnika po Wołyniu"* **Orłowicza**, który pod wieloma względami góruje nad Przewodnikiem Jakóba Hoffmana.

Zbigniew Rewski.

Jacek Maria Orlik. Nad Polesiem cisza... Janowa Dolina 1936, druk Zingera w Kostopolu. Str. 32 i 1 ilustracja.

Aczkolwtek Wołyń wydał wielu znakomitych poetów polskich (jak np. A. Feliński, J. Słowacki, A. Malczewski i szereg innych), to jednak w literaturze naszej o ziemi wołyńskiej jakoś dotąd głucho naogół. Aż dziw bierze! Zwłaszcza, gdy się pomyśli, jak pięknie wyśpiewana została ziemia krakowska, czy też śląska.

Toteż zdawać by się mogło, że obecnie każdy świeżo ukazujący się utwór literacki o Wołyniu będzie gorąco przyjęty nie tylko przez mieszkańców tej kresowej ziemicy, ale z niemniejszym zainteresowaniem przeczyta go również ogół Polaków.

Tymczasem tąk nie jest. Bo oto nie doceniono i pogrzebano w morżu niepamięci przepiękny zbiorek poezji, który ukazał się na wołyńskich półkach księgarskich przed dwoma laty.

A szkoda! wielka szkoda! gdyż skromny i na oko niepozorny tomik Jacka, Marii Orlika *Nad Polesiem cisza...*naprawdę godzien jest poznania. Tym bardziej, że autor — debiutant: znany dotąd jedynie szczupłemu gronu czytelników z felietonów i wierszy, ogłoszanych na łamach prasy wołyńskiej, występuje w swoim pierworodnym zbiorku jako szczery i utalentowany pieśwca Polesia Wołńskiego, a ściślej mówiąc Kostopolszczyzny.

Na tomik *Nad Polesiem cisza...* składa się niezwykle piękny, poetycki reportaż o zabagnionym i zabiedzonym Polesiu w różnych porach roku oraz 23 drobne utwory liryczne, które pod względem tematowym stanowią niejako rozwinięcie i artystyczne przetworzenie reportażu wstępnego.

Jeśli chodzi o charakter i rodzaj twórczości Orlika, to—sądzę—najlepiej możemy ją poznać, wczytując się choćby w wiersz **»Z Polesia«**:

O... szumi wiatr w olszynie!
Przesmutek w liściach gra!
Niejeden dzień przeminie,
Nim smutek w duszy zginie,
Nim wyschnie w oku łza!

O... wicher brzozą targa,
Gra swój żałobny marsz!
Jak dawniej w sercu skarga,
Serce się w smutku szarga,
Ot, tyle, tyle masz!

Wicher mi smęt swój niesie
W umarłych lata dniach!
Coś znowu w duszy gnie się,
Jak w tym poleskim lesie,
Coś się skończyło w snach...

E... kto mnie dziś tam słucha,
Kto tam daleko wie?
...Że tu jest pustka głucha,
W jednakich codzień ruchach
Życie ku śmierci mknie...

Głębokie odczucie przyrody, beznadziejny smutek i tęsknota — oto motywy, które przewijają się przez większość tych liryków. Wyraża tu poeta ową straszliwą, tragiczną wprost monotonię poleską, co swą martwotą przytłacza i zatruwa:

U nas? Jak w cichym, martwym, zabitym [deskami świecie.
Jutro, jak dzisiaj nieme, do trzewi zatrute [przebladą nudą.
— — — — — — — — — — — — — —
Dnie codziennie te same, lata jak życie szare.

Tak więc jednostajnie upływa to życie! I co gorsza, że tak już pozostanie na zawsze. Cóż bowiem może się tutaj zmienić? Leniwie płynąca rzeka? albo »chłopskie, psie jałowe pole«? czy te lasy, moczary i bagna bez końca? Poeta jest przekonany, że na Polesiu chyba się już nigdy nie zmieni. Ani nędza chłopa, co umiera na suchoty, a na felczera niema grosza, ani miasteczko o uliczkach krzywych, bezgłośnych, co wiecznie spragnione jest czegoś nowego, ani chude zboża, co »na piaskach pachną suchotniczym smutkiem«.

Orlik nie wpada jednak w pesymizm; choć myśl o biedzie i śmierci chłopa usposabia go melancholijnie, to jednak potrafi znaleźć ukojenie w pięknie krajobrazu poleskiego:

Polesie woła ciszą i głuszą martwą śpiewa...
Śpiewa najpiękniejszą na ziemi pieśń, — hymn niesprofanowanej ludzką ręką Natury...
Kto nie był na Polesiu, kto nigdy nie usiadł na zwalonym przez wiatr jesienny pniu brzozy białej, nie porozmawiał z martwymi kopicami siana na łąkach poleskich —ten nie ma prawa jeszcze umierać....

Słowem — z wierszy Orlika bije serdeczne zbratanie ze spracowanym chłopem i wielkie umiłowanie uroczej, bezkresnej ziemi poleskiej. Chociaż utwory te ujęte są w formę nieco już staroświecką, (czasem próbuje poeta asonancji) nie można jednak odmówić im szczerości w wyrazie: przemawiają do uczucia i do wyobraźni, wywołują nastrój i sugerują wizję.

O wysokim kunszcie poetyckim zbiorku Orlika świadczą choćby takie zwroty:

Przypięta głucho do bagien poleska wieś drzemie pod niebem. .
— — — — — — — — — — — — — —
Godziny się liczy na grzyby zbierane w głuchych lasach,
Życie skrzypi udręką... jak na zardzewiałych zawiasach...
— — — — — — — — — — — — — —
W lesie wałęsa się niepotrzebny nikomu czas.

Wobec duzej staranności autora o język i wiersz rażą dosyć częste zaniedbania zecera.

Źle się więc stało, że zbiorek, który tak głęboko i wnikliwie zapoznaje nas z nieodkrytym jeszcze Polesiem, został przez ogół przeoczony. Obawiał się zresztą tego autor, kiedy pisał w epilogu:

Księga ma przejdzie bez echa,
Na półkach księgarń spleśnieje.

Miejmy tę nadzieję, że może tą drogą zdołamy obudzić żywsze zainteresowanie twórczością piewcy Wołyńskiego Polesia.

Stanisław Hertel.

KOMITET REDAKCYJNY: przewodniczący: dr Julian Nieć, członkowie: mgr Jan Fitzke — mgr Tadeusz Gumiński mgr Stanisław Hertel — dr Aleksander Jaworczak — inż. Bolesław Maniecki — mgr Zbigniew Rewski.

Przedpłata: rocznie 3,— zł, półrocznie 2,— zł, Nr. pojedyńczy 0,30 zł.

Ceny ogłoszeń: 1/1 str. 100 zł, 1/2 — 50 zł, 1/4 — 30 zł, 1/8 — 20 zł, 1/16 — 10 zł.

Prenumeratę należy wpłacać przekazami rozrachunkowymi. Rękopisów niezastrzeżonych Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Łuck, Aleje Bolesława Chrobrego 15.

Wydawca: Okręg Wołyński P. T. K. Redaktor odpowiedzialny: dr Julian Nieć.

Drukarnia Państwowa w Łucku.